Miesięcznik Ruchu Autonomii Śląska

JASKÓŁKA ŚLĄSKA

Schlesische Schwalbe • Slezská Vlaštovka

Rybnik, Katowice, Chorzów, Mikołów, Świętochłowice, Siemianowice Śląskie, Mysłowice, Jastrzębie Zdrój, Wodzisław, Pszczyna, Żory, Tarnowskie Góry, Czerwionka-Leszczyny, Gliwice, Zabrze, Bielsko-Biała, Cieszyn, Skoczów

marzec 1996

Za 24 godziny opuścić nasz dom! To było paraliżujące. Po naszej nieszczęsnej wędrówce w 1939 roku, Rodzice stwierdzili, że już nigdy nie opuścimy naszego domu, przed żadnym najeźdźcą.

Jednak miało być inaczej.

ŚLĄSK – ŚWIADECTWO CZASU

Komunikat brzmiał, że będzie w tym rejonie Hauptkampflinie (główna linia obrony). Matka z Dziadkiem zajęli się gromadzeniem rzeczy, które należało zabrać, a Ojciec i ja, przenieśliśmy węgiel z długiej, wąskiej piwniczki na korytarzyk obok i kopaliśmy dół o długości 2 metrów oraz szerokości 1 metra i głębokości 1,5 metra.

Był wieczór a do popołudnia dnia następnego mieliśmy opuścić dom. Po kilku godzinach, z małymi przerwami, dół był przygotowany. Do zabezpieczonego ceratami itp. dołu, upychaliśmy wszystko, co było do schowania. Jak się okazało, było tego dość sporo.

W godzinach przedpołudniowych węgiel był znowu na swoim miejscu a wszelkie ślady zatarte.

Czekaliśmy na samochód wojskowy, który miał mieszkańców tej dzielnicy wywieźć nie wiadomo dokąd. My byliśmy umówieni z naszymi przyjaciółmi pod lasem, gdzie nie obowiązywał nakaz ewakuacji a my czekaliśmy ze względu na nasze dwie „lokatorki", które zdecydowały, że wyjadą, mimo, że otrzymały propozycję zatrzymania się u naszych wspólnych znajomych.

Nasz ręczny wózek czterokołowy załadowany był koniecznym bagażem. Ruszyliśmy, ojciec ciągnąc, a ja pchając wózek. Dziadek trzymał się wózka z boku, idąc pod laską, na końcu Matka z maluchami.

Mieliśmy niespełna 2 kilometry drogi do pokonania, jednak od godzin przedpołudniowych padały gnane porywistym wiatrem, wielkie i gęste płaty mokrego śniegu, który na ogrzanej przez ciepły luty ziemi, stawał się papką, gęstą mazią.

Byliśmy ostatnimi, którzy snuli się drogą. Inni już wyjechali. Żyliśmy pod lasem, jak na stan wojny, spokojnie. Ostrzały od strony zachodniej miasta w naszym kierunku, były sporadyczne. Natomiast w lesie za domem stacjonowało coraz więcej wojska.

Za lasem znajdował się obóz, w którym od kilku lat więziono za drutami Ukraińców pracujących w kopalni „Chwałowice". W połowie marca zostali z niego wywiezieni.

Czuło się nerwową atmosferę, idąc do kościoła w niedzielę, lub realizując resztki kartek żywnościowych w tamtejszych sklepikach. Znowu miałam towarzystwo, starszą od siebie koleżankę, która ze swoją matką schroniła się również u naszych przyjaciół oraz syna gospodarzy starszego o rok. Przynosiliśmy z naszych wędrówek stale jakieś nowiny.

Dnia 23 marca zabroniono wstępu w obręb szosy za lasem. Była ona zapełniona pojazdami wojskowymi. Żołnierze rozmawiali z ludnością cywilną, częstowali tak zwaną herbatą (Blumchentee) z odrobiną koziego mleka, jako że otoczenie było w większości osadą górniczą, gdzie hodowano w komórkach na podwórkach kozy, króliki, drób.

Wojsko odjeżdżało w pośpiechu. Postoje były krótkie a ludzie zmęczeni. Potężnie wkraczała wiosna. Było tak ciepło, że młodzież zdejmowała obuwie i chodziło się na bosaka. My również.

W dniu 26 marca około czwartej nad ranem obudziły nas dźwięki silników samolotowych i strzelanina z broni pokładowej. Nie spadła na osadę ani jedna bomba czy pocisk. Z okienka na strychu obserwowaliśmy podążające chaotycznie, dróżkami w różnych kierunkach od szosy wojsko, już radzieckie. Jakaż różnica! Jeżeli żołnierze niemieccy uchodząc, byli zdyscyplinowani, w miarę zadbani, posuwali się skoncentrowani, uważni, to wojska radzieckie szły hałaśliwe, buńczuczne, pijane.

Ojciec wyszedł z dwoma panami z sąsiedztwa na rozpoznanie.

Około szóstej wrócili z pięcioma czerwonoarmistami. Byłam przerażona, chyba nie jedyna. Kiedy po wrzaśnięciu zdrawstwujcie, szukali Niemców i żądali wodku! Ponieważ nie było ani jednych, ani drugiego, wyszli niezadowoleni. Jeden z nich uszczypnął moją koleżankę w policzek powiedziawszy, krasawice. Dopiero później zrozumiałam, iż uznał, że była ładna. Dowiedziawszy się, że miasto jest wolne, że wojska niemieckiego już nie ma, zdecydowaliśmy, że zaraz po śniadaniu wracamy do swojego domu.

Było wręcz upalnie, kiedy około południa byliśmy u siebie. Dom stał nienaruszony, również nie było żadnych śladów walk w tym terenie, jak to planowali Niemcy. Jedynie ogrodzenia zostały poprzewracane, przeprowadzono za domem za naszym poletkiem jakiś wykop, a w ogrodzie zastaliśmy dużych rozmiarów niewypał, który Ojciec wyniósł na łopacie do rzeki Nacyny, odległej od domu 250 metrów.

W ogrodzie przed domem listki tulipanów i narcyzów przebijały się spod zimowej osłony. Aż prosiły, żeby je odkryć i pozwolić im pokazać się mocno grzejącemu słońcu.

Pobiegłam wzdłuż ulicy w obydwie strony, żeby sprawdzić, kto już wrócił. Nikt. Na przestrzeni około 1,5 kilometra byliśmy sami!

Zabraliśmy się z Ojcem do rozkopywania dołu w piwnicy. Ojciec podawał mi ukryte rzeczy, które wynosiłam do sieni i na dwór, gdzie Matka wszystko co trzeba było, rozwieszała na sznurach.

Zgrzyt hamulców, Samochód! Nagle znaleźli się w piwnicy dwaj żołnierze. Pochwalili sposób przechowywania rzeczy i zaoferowali swoją pomoc w wynoszeniu. Wynosili, owszem, ale część Matce a część na samochód, o czym zorientowaliśmy się później. Odjechali tak szybko, jak przyjechali. Byliśmy przerażeni. Brakowało ubrań, futer, płaszczy, kostiumów i wielu innych, nawet wartościowych rzeczy.

I znowu porównywałam.

Stefania Łabaj

Najserdeczniejsze życzenia pogodnych, radosnych

ŚWIĄT WIELKANOCNYCH

wszystkim Czytelnikom Jaskółki i wszystkim członkom RAŚL przesyła

Rada Naczelna
Ruchu Autonomii Śląska

Wszelkiej pomyślności, zdrowia, szczęścia oraz samych pogodnych dni

życzy redakcja

Rybnik, dnia 01.03.1996.

Szef Urzędu Rady Ministrów
Pan Leszek Miler
w Warszawie

Ruch Autonomii Śląska z dużym zainteresowaniem przyjął informację Szefa Urzędu Rady Ministrów pana Leszka Milera, o projekcie decentralizacji i podziału administracyjnego Kraju, na duże województwa i powiaty.

Nasza organizacja od samego początku jej powstania, to jest, od 1990 roku lansuje taki właśnie ustrój państwa, sprawdzony na świecie, a co najważniejsze, posiadamy własne doświadczenia z okresu lat 1920-1939 na Śląsku.

Idea szeroko podjętej decentralizacji i podziału administracyjnego Polski, jest na tyle dojrzała, aby wprowadzić ją w życie.

Mając na uwadze, że taki projekt wymaga czasu budowy przepisów prawnych z wpisem w nowotworzącą się Konstytucję Rzeczypospolitej Polskiej włącznie - zgłaszamy wolę uczestnictwa w tym programie.

Uważamy, że projekt ten musi być nagłaśniany i dyskutowany, aby uzyskał akceptację Sejmu, Samorządów i większości obywateli Rzeczypospolitej. Wobec powyższego prosimy Pana Ministra o przesłanie nam materiałów, które są przedmiotem tego projektu.

Uwagi i propozycje w stadium jego tworzenia pozwolą uniknąć błędów w pakiecie tych ustaw.

Zenon Wieczorek
Przewodniczący Ruchu Autonomii Śląska

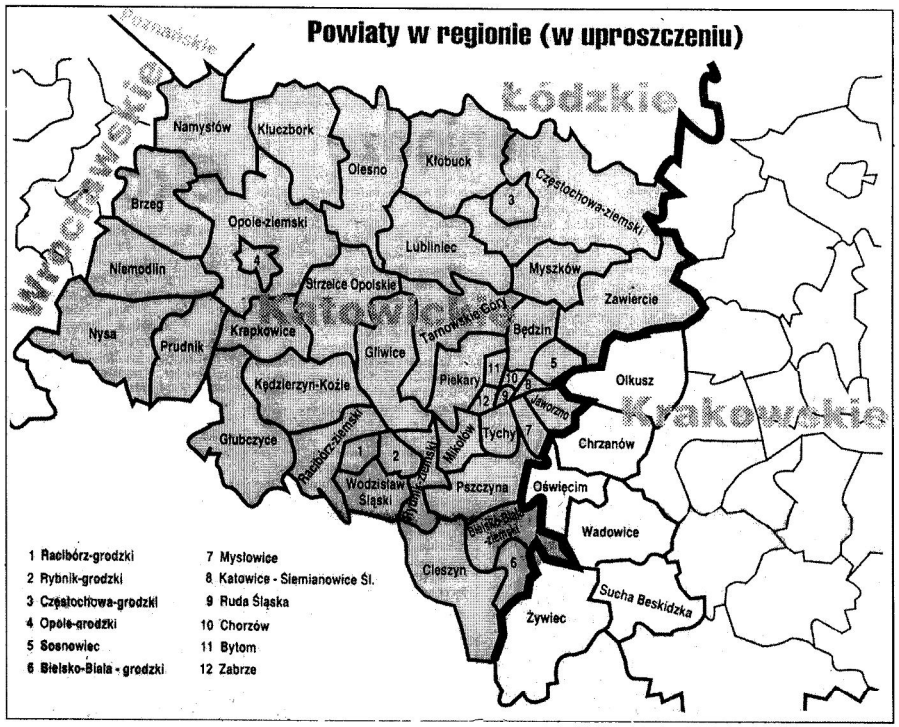

Konferencja wersalska i jej skutki

Na dalszy przebieg historii Europy po zakończonej pierwszej wojnie światowej w decydujący sposób wpłynęły warunki pokoju, które ustalone zostały w czasie obrad konferencji pokojowej w Wersalu. Konferencja ta stojąca pod przywództwem „wielkiej trójki", do której zaliczano prezydenta USA, Woodrow Wilson, premiera Wielkiej Brytanii, Lloyd George i premiera Francji Georges Clemenceau, rozpoczęła obrady w styczniu 1919 roku. Za podstawę rokowań pokojowych służyło 14 punktów, ogłoszone 8 stycznia 1918 roku przez Wilsona. Ich zasadniczą częścią było prawo do samostanowienia narodów. Pomiędzy „wielką trójką" doszło do ostrych starć przy interpretacji tych punktów. Wilson musiał pogodzić się z tym, że przy ostatecznym ustalaniu warunków pokoju nie kierowano się jego 14 zasadami pokojowymi. Na terenie Europy wschodniej nie można było w ogóle tych zasad stosować, jako że nie istniały na tym obszarze czyste granice etniczne.

Przed rozpoczęciem rokowań pokojowych w Wersalu, do których nie były dopuszczone delegacje pokonanych państw, musiano najpierw uregulować spory wynikłe pomiędzy aliantami, związane z często sprzecznymi obietnicami, będącymi treścią różnych tajnych układów, zawartych pomiędzy aliantami jeszcze w trakcie trwania działań wojennych. I tak, w roku 1915 Włochom za przyłączenie się do aliantów obiecano południowy Tyrol, część Słowenii i północne wybrzeże Adriatyku. Wybrzeże Adriatyku obiecano również w roku 1917 Serbii. Tak Włochom jak i Grecji obiecano tereny Turcji. Tereny Palestyny obiecano Arabom w zamian za okazaną Anglii solidarność, jak też pod naporem syjonistów, Żydom. Anglia i Francja musiały też określić wzajemnie strefy wpływów kolonialnych. Anglia nie zdołała zrealizować swoich planów otrzymania wszystkich kolonii niemieckich.

7 maja 1919 pierwszy i ostatni raz do udziału w konferencji dopuszczono delegację niemiecką, której przewodniczył minister spraw zagranicznych Graf Brockdorff-Rantzau. W tym dniu wręczone zostały przedstawicielom pokonanych Niemiec warunki pokoju. Do zebranych przemówił przewodniczący konferencji pokojowej, Clemenceau: „Moi Panowie delegaci Rzeszy Niemieckiej! Nie ma tu ani miejsca ani czasu na wypowiadanie zbędnych słow. Widzicie przed sobą upoważnionych przedstawicieli małych i dużych państw, które zjednoczyły się, aby doprowadzić do końca wymuszoną na nich straszną wojnę. Przyszła godzina ciężkiego rozliczenia. Prosiliście nas o pokój. Jesteśmy skłonni Wam go udzielić. Przekazujemy Wam tutaj książkę, która zawiera nasze warunki pokoju..."

Na te słowa odpowiedział Brockdorff-Rantzau: „Nie mylimy się o zasięgu naszej porażki i stopniu naszej bezsilności. Wiemy, że siła niemieckiej broni została złamana; znamy potęgę nienawiści, która jest tu kierowana w naszym kierunku i słyszeliśmy namiętne żądania, które każą nam zwycięzcy zapłacić i które mają nas ukarać jako winnych. Od nas wymaga się, abyśmy uznali naszą wyłączną winę; takie oświadczenie byłoby w naszych oczach kłamstwem...".

Historyk Helmut Diwald pisał o konferencji pokojowej, że w Wersalu nie obradowali zwycięzcy wojny z pokonanymi na temat warunków układu pokojowego. W Wersalu zwycięzcy wojny uczynili z siebie sędziów. Bezwzględne wyegzekwowanie postanowień wersalskich wspierała przytłaczająca przewaga militarna aliantów, jako że wojsko niemieckie jak i armie państw z Niemcami sprzymierzonych w międzyczasie zostały rozbrojone. Zwycięscy alianci ogłosili pokonanych za oskarżonych i obwinili ich o największe w historii przestępstwo. Przeciwko pokonanym obradowano przy nieobecności oskarżonych. Oskarżeni nie otrzymali też żadnej możliwości obrony. Wyrok wersalski przekazano w formie ultimatum. Postanowienia wersalskie z roku 1919 z reguły określa się mianem „układu wersalskiego". Tylko że układ zawierający dwie przeciwne strony. Natomiast 440 uzgodnień dokumentu wersalskiego podyktowali wyłącznie zwycięzcy. Rząd niemiecki został zmuszony przez postawienie mu ultimatum do podpisania „dyktatu wersalskiego". Bez dyskusji i bez możliwości złożenia prawnych zastrzeżeń wymagano podpisania, że Niemcy – jak stwierdzał artykuł 231 – wraz z ich sojusznikami „wywołali tę wojnę", narzucili ją rządom alianckim i są przez to odpowiedzialni za wszystkie straty i zniszczenia wojny. Tym samym wszystkich innych uznano za niewinnych.

Prawną podstawą wszystkich układów, w tym także układów państwowych i pokojowych, jest i zawsze była zasada wolnego dojścia do porozumienia i zasada „wiary i zaufania". Zasada „wiary i zaufania" wymaga od każdego takiego postępowania, które w podobnych okolicznościach okazałby myślący rozsądnie i uczciwie człowiek". Bez wątpliwości układ pokojowy musi również odzwierciedlać różną sytuację zwycięzcy i pokonanego. Pomimo tego, lub lepiej właśnie dlatego, zakończona zwycięsko wojna nie zwalnia zwycięzcy od obowiązku postępowania w zgodzie z obowiązującym prawem międzynarodowym. Układ pokojowy, którego zawarcie wymuszone zostało przez zagrożenie użycia gwałtu militarnego, jest nieważny, jako że takie wymuszenie w największym możliwym stopniu kaleczy prawo międzynarodowe. To miało miejsce zarówno w roku 1919, jak i w roku 1945. Wersalski układ pokojowy skaleczył fundamentalne zasady prawne. Zwycięzcy nie uważali nawet za konieczne, zachować chociażby tylko pozory prawa. Sposób, w jaki ten układ zawarto, jak i jego artykuł 231, który obwiniał wyłącznie Niemców za wybuch wojny, jak też inne jego orzeczenia, okoliczności zawarcia i podpisania, były powodem, dlaczego układ ten bez wyjątku określano w Niemczech za „dyktat pokojowy". O dyktacie pokojowym mówili też liczni krytyczni przedstawiciele aliantów. Obciążenie Niemców winą za wybuch wojny, jest do dzisiaj widoczne w opinii społecznej krajów europejskich. Dalej, na skutek przeprowadzonej po roku 1945 „reedukacji" Niemiec, utrwaliła się także w świadomości mas niemieckich.

Te rozważania nie mają jedynie znaczenia teoretycznego, tu nie rozchodzi się tylko o mało istotne urażenie, czy moralną dyskwalifikację lub abstrakcyjne zaszeregowanie Niemców za naród przestępczy. Z centralnego artykułu 231 o niemieckiej winie wywodziło się uzasadnienie żądań reparacyjnych, aneksji wielkich obszarów ziem i międzynarodowa dyskryminacja Rzeszy Niemieckiej. Premier Wielkiej Brytanii, Lloyd George, który przewodniczył delegacji angielskiej na konferencję wersalską, określił jeszcze raz 3 maja 1919 roku w czasie trwania londyńskich rozmów na temat reparacji finansowych, że „dla aliantów wina niemiecka za wybuch wojny jest zagadnieniem podstawowym. Ona stanowi fundament, na którym zbudowano układ wersalski. Jeżeli by ją odrzucono lub podważono, zniszczony zostałby cały układ."

Polityka zagraniczna wszystkich rządów Rzeszy Niemieckiej lat 1919 do 1938 miała ten sam główny cel: rewizję Wersalu. Jako że alianci nie okazywali gotowości do jego rewizji, rządy niemieckie próbowały osiągnąć ten stan rzeczy, jaki zostałby uzyskany, gdyby pozwolono Niemcom brać udział w obradach wersalskich. Niemiecki minister spraw zagranicznych, Graf Brockdorff-Rantzau po wręczeniu mu w maju 1919 roku propozycji tekstu układu, powiedział; „Układ ten stoi w ostrym przeciwieństwie do uzgodnionych podstaw trwałego pokoju. Prawie żadna z propozycji postanowień układu nie odpowiada uzgodnionym warunkom (w momencie zawieszenia broni) i projekt układu żąda w kwestii terytorialnej aneksji czysto niemieckich terenów i ucisku ludności niemieckiej. On przynosi z sobą całkowity upadek niemieckiego życia gospodarczego i prowadzi naród niemiecki do niespotykanego w historii świata niewolnictwa. Realizacja tej propozycji układu przyniosłaby dla całego świata nowe nieszczęście." Marszałek Francji Ferdinand Foch, w roku 1918 dowódca naczelny wojsk alianckich we Francji, tak się wyraził o układzie pokojowym: ***„To nie jest pokój. To jest zawieszenie broni na dwadzieścia lat!"***

W proteście przed podpisaniem układu, cały rząd niemiecki podał się do dymisji. Zanim nowy rząd zdecydował się na jego podpisanie, wysłano do Wersalu ostatnią notę protestacyjną o następującej treści: „Rząd Republiki Niemieckiej przyjął z oburzeniem do wiadomości ostatnie zawiadomienie aliantów i rządów zasocjowanych, że alianci zdecydowani są do wyegzekwowania przy użyciu skrajnej przemocy przyjęcia przez Niemcy tych warunków pokoju, które bez posiadania znaczenia materialnego, kierują się celem pozbawienia narodu niemieckiego własnej czci. Ten akt przemocy nie skaleczy dumy narodu niemieckiego. Naród niemiecki nie posiada po strasznych cierpieniach ostatnich lat żadnych środków obrony zewnętrznej. Ustępując potędze siły i nie zmieniając przez to przekonanie o niesłychanej niesprawiedliwości warunków pokoju, rząd Republiki Niemieckiej oświadcza, że jest gotowy do przyjęcia i podpisania narzuconych przez aliantów i inne kraje sprzymierzone warunków pokoju". Do najpoważniejszych skutków warunków pokoju należały duże straty terytorialne, w tym znaczne terytoria, które zamieszkane były wyłącznie lub w większości przez ludność niemiecką i które przekazano pod zwierzchnictwo innych krajów, bez przeprowadzenia głosowania ludności. To stało w jaskrawej sprzeczności z gwarantowanym przez prezydenta Wilsona prawie do samostanowienia narodów. Do terenów odebranych Niemcom należały Alzacja-Lotaryngia, Prusy Zachodnie, Prowincja Poznańska, część Górnego Śląska, tereny nad Niemnem, północny Schleswig i inne. Prawie że czysto niemieckie miasto Gdańsk oddano pod zarząd Ligi Narodów. Zagłębie Saary i lewobrzeżne tereny wzdłuż rzeki Ren z miastami Kolonia, Koblenz i Mainz zostały zajęte na początkowy okres 15 lat. Tym samym Francji nie udało się zrealizować oderwania lewobrzeżnych terenów rzeki Ren od reszty Niemiec.

(c.d. na str. 5)

À propos łowrzeszczanego „Raportu z Górnego Śląska"

Tak jak wszystko to, co przez obcych zarządców Śląskiem jest organizowane, mało co trafia do przekonania Ślązakom. Że tak się dzieje, jest ku temu wiele powodów. Z tym sceptycznym nastawieniem spotkało się również ostatnie prasowe przedsięwzięcie wydawnicze pt. „Raport z Górnego Śląska".

Już na dwa tygodnie przed dniem mającego się ukazać „Raportu", jako bezpłatnego dodatku do prasy codziennej, działające na Śląsku środki masowego przekazu – radio, telewizja, prasa – opanowana przez określone gremia, dęły w swoje fanfary i biły w bęben wrzawy; że dodatkowy dzień roku przestępnego, dzień 29.2.1996 będzie dniem przeznaczonym sprawą Górnego Śląska. Ślązaku czy Ty zauważasz i rozumiesz co za wspaniałomyślność spotyka naszą Krainę, a tym samym i nas, ze strony panów wydawców? Co za gest! Czy buta, czy tupet? Oni poświęcają nam dzień swoich „..". Nikt niczego nadzwyczajnego po takiej fanfaronadzie się nie spodziewał. Zapowiadano wprawdzie, że Raport zawierał będzie informację i publicystykę przełamując istniejące w świadomości publicznej zbitki stereotypów myślowych o Śląsku. Raport miał być hitem wydawnictw prasowych trzech Redakcji, Trybuny Śląskiej, Dziennika Zachodniego i Gazety Wyborczej.

Dzień edycji nadszedł. Raport się ukazał. I co się okazało? – że „król jest nagi". Kompletny niewypał! Rzecz nieudana, za wyjątkiem strony piętnastej. Być może, że dla pozostałych stron ożyła i zadziałała znowu zmora cenzury, lub co najmniej wnikliwa selekcja artykułów autorskich przez radę redakcyjną. Jak by nie było i co by się nie stało, to, co się ukazało, to nie żaden hit prasowy ale pospolita miernota dziennikarska. Istna parodia! Kolejny raz zakupiono z śląskiej opinii publicznej, z istniejących problemów Śląska. Skwitowane zostały bajdurzeniem w otoczce wrzawy dziennikarskiej. To komiks, a nie Raport.

Połowa dwudziestostronicowego wydawnictwa to obrazki i ciaćka, a zawarta treść w materiale tekstowym, to banały, spłaszczające sprawy i problemy Śląska do mentalności i opłotków obszarów metropolii. Ani jednej konstruktywnej publikacji, wnoszącej nowe elementy do założonego w tytule tematu. Powtarzanie znanych i wyświechtanych truizmów i oklepanych uogólnień niczego nie wnosi i zmienia. Jak na trzy, uchodzące za jedne z największych redakcji w Polsce, mające swoje siedziby względnie delegatury na Śląsku, niby cieszące się wysoką poczytnością swoich wydawnictw, skupiające liczną kadrę dziennikarską – co zobowiązuje – to uzewnętrzniony merytoryczny wysiłek redakcji w raporcie jest mierny. Redakcje nie zabłysły inwencją i wnikliwością zagadnień Śląska.

Jest to zjawisko niemal że naturalne i nie ma się czemu dziwić. Działające bowiem na Śląsku redakcje massmediów traktują obszar swojego oddziaływania według dawnych założeń politycznych, z rutynową profesją, uzupełniony obecnie wszechwładnymi wymogami wolnego rynku. Nie wypełniają funkcji, jaką mają massmedia do spełniania w wolnych państwach demokratycznych, a mianowicie rolę czwartego ogniwa władzy państwa. Środki masowego przekazu działające na Śląsku z tego przywileju nie skorzystają. A wręcz przeciwnie. Sprawy Śląska są przemilczane, spłaszczane, rozwadniane i pomijane, mimo posiadania w nazwach poszczególnych massmediów oznajmników z nim się identyfikujących. Brak bowiem zespołom redakcyjnym prawdziwego, szczerego angażowania się w problematykę śląską, jak i związku emocjo-

(dokończenie na str. 6)

Czy autonomia, jakiej domagają się Ślązacy przez działalność Ruchu Autonomii Śląska,

MA OBJĄĆ CAŁY ŚLĄSK?

Zdecydowanie TAK! Autonomia (regionalizacja, federalizacja czy t.p.) ma objąć cały Śląsk, gdyż naszym zdaniem niezależnie od tego czy żyli lub żyją tutaj Ślązacy o tożsamości Niemców, Polaków czy Czechów, jest i zawsze będzie Śląskiem wszystkich Ślązaków, naszą Krainą, Landem czy Regionem.

Od stuleci żyliśmy obok siebie na skutek różnych dziejów historycznych, jednak nigdy nie działo się tak źle, wręcz strasznie, jak w pierwszej połowie obecnego stulecia, dla Ślązaków utożsamiających się z polskością, z tożsamością niemiecką czy czeską.

Obecnie znowu może być dobrze i jesteśmy o takiej możliwości przekonani. O naszych dążeniach do autonomii dla całego Śląska, dla wszystkich Ślązaków, należy szerzej rozmawiać i pisać.

Między innymi w tym celu wydajemy naszą gazetę „Jaskółkę Śląską". Jesteśmy gotowi do wysyłania naszej gazety do Niemiec i Czech, gdzie żyje z różnych przyczyn wielu Ślązaków. Może zechce ktoś pewne materiały z niej tłumaczyć na język niemiecki lub czeski i publikować je w tamtejszej prasie.

Często można spotkać w „Jaskółce Śląskiej" nasze stanowisko, dotyczące problemów niemiecko-polskich (lub jak kto woli) polsko-niemieckich czy czesko-polskich, polsko-czeskich, tudzież niemiecko-czeskich lub czesko-niemieckich.

Obecnie mówi się o tym w Polsce, aby w przyszłej regionalizacji czy federalizacji, tereny Śląska północno-zachodniego połączyć z Pomorzem i utworzyć Region Pomerania. Natomiast ziemie Śląska południowo-wschodniego wcielić do województwa krakowskiego i kieleckiego, któremu ma się nadać nazwę Regionu Południowego. To będzie dla Śląska koniec. To będzie zniszczeniem śląskiej tożsamości, zdeptaniem Ślązaków i śląskości.

Śląsk ma doświadczenie samorządowe. Miał Śląsk bowiem w latach 1920–1939 ustrojową autonomiczną odrębność, ustanowioną przez Sejm Ustawodawczy Rzeczypospolitej Polskiej – zwaną „Ustawą Konstytucyjną, zawierającą statut organiczny województwa śląskiego, z dnia 15 lipca 1920 r." Artykuł 1 tej ustawy stwierdzał, że „województwo śląskie będzie nieodłączną częścią składową Rzeczypospolitej Polskiej..."

Wtedy pojawiały się głosy, że województwo nasze uzyskało pozycję niemal suwerennego państwa. Za takim rozumieniem uprzywilejowanej pozycji prawno-publicznej, przemawiało istnienie organu ustawodawczego, jakim był Sejm Śląski, formalnie niezależny, ponieważ w ustawie konstytucyjnej nie ustanowiono nad nim jakiegokolwiek nadzoru. Między innymi kolejnym wyrazem odrębności autonomicznej Śląska, był artykuł 44 „Ustawy Konstytucyjnej", nie pozwalający na uszczuplenie zakresu kompetencji Sejmu Śląskiego bez jego zgody!

Organa władzy lokalnej (tj. Sejm Śląski) nie były organami państwa, lecz wyłącznie Śląska.

Był Śląsk „Krajem", to jest prowincją państwową, stanowiącą integralną część składową Rzeczypospolitej Polskiej, chociaż rządzoną na zasadach daleko posuniętej decentralizacji! W znacznym stopniu powodem do uchwalenia ustawy z 1920 roku o autonomii dla Śląska, były niemieckie hasła propagandowe o samodzielnym państwie śląskim (Freistaat Schlesien) niezależnym, w równym stopniu od Niemiec czy Polski.

Również Wojciech Korfanty skłaniał się ku takiej koncepcji. Przyznać należy, że takie hasła rozumiane były jako separatystyczne, jednak pewne odłamy społeczeństwa wielkopolskiego przejawiały również takie tendencje, szczególnie po powstaniu wielkopolskim.

Nie był Śląsk w Europie wyjątkiem.

Status autonomiczny posiadały Wyspy Alandzkie, należące do Finlandii, kraj Basków i Katalonia w Hiszpanii oraz Słowacja i Słowacja Wschodnia, zwana Rusią Zakarpacką.

Ślązacy pamiętni dużych sukcesów gospodarczych, i nie tylko, z okresu swojej samorządności, mają, w świetle szczególnie obecnych „niedomogów" gospodarczych (żeby tylko) pełne prawo domagania się prawdziwej, nie pozornej, na jaką się zanosi, samorządności.

Gdybyśmy nie wierzyli, w to, że Polska stanie się w końcu krajem regionów czy tp., nasza działalność nie miałaby żadnego sensu. Jesteśmy przekonani, że nie działamy daremnie.

W świetle współczesnych sytuacji, zakładających utworzenie Europy Regionów, my Ślązacy wiążemy realne nadzieje.

Dość już zrobiono zła dla Śląska i Ślązaków, dzieląc ten kraj, szykanując tutejszą ludność, osadzając w obozach, wywożąc w dal na poniewierkę i śmierć, wypędzając ze swojej Ojcowizny!

Stefania Łabaj
Członek Zarządu
Ruchu Autonomii Śląska

Konferencja wersalska i jej skutki

(c.d. ze str. 3)

Mieszkańcy Austrii i terenów sudeckich wielokrotnie wyrazili wolę połączenia się z Niemcami, powołując się przy tym na prawo do samostanowienia. To życzenie jednak alianci odrzucili i zabronili przyłączenia. Włochy otrzymały obiecany już w roku 1915, jako dar za przejście na stronę aliantów, południowy Tyrol, który zamieszkany był przez ludność niemiecką. Tereny lewobrzeżnego Renu zostały zdemilitaryzowane, liczbę wojska niemieckiego ograniczono do 100 tys. żołnierzy, niemiecki sztab generalny został rozwiązany, lotnictwo zabronione. Całą flotę handlową skonfiskowano, jak też cały niemiecki majątek zagraniczny. Rzeki niemieckie zostały umiędzynarodowione. Na podstawie artykułu 236 układu pokojowego zadecydowano, że całe życie gospodarcze i finansowe Niemiec podporządkowane zostało pod służbę obsługi odszkodowań wojennych. Cała suma odszkodowań wojennych narzucona do spłaty Niemcom wynosiła 223 miliardów Goldmark. Jako końcowy rok spłaty ustalono rok 1963. Alianci ustalili, że wszystkie paragrafy konstytucji niemieckiej, które kolidują z układem wersalskim są nieważne. Suwerenność niemiecka była przez to silnie ograniczona. Alianci zostawili sobie prawo w każdym momencie ainterweniować militarnie. Postanowienia wersalskie mieszały się bezpośrednio do niemieckiego życia wewnętrznego. Do tego czasu żaden inny układ w historii Europy (może jedynie za wyjątkiem układu pokojowego po wojnie trzydziestoletniej z roku 1648, gdzie również Francja odgrywała decydującą rolę), nie wmieszał się tak silnie i tak głęboko w realia polityczne Niemiec.

Przy wszystkim należy jednak dodać, że gdyby Niemcy wygrali wojnę, warunki pokojowe z dużym prawdopodobieństwem byłyby podobnie bzdurne. F. Miksche w książce „Das Ende der Gegenwart" przytacza, przy omawianiu wersalskich warunków pokojowych i ich oddziaływania na przyszłość, słowa szwedzkiego kanclerza Oxenstierna wypowiedziane w związku z zawartym układem pokojowym po wojnie trzydziestoletniej (1648) i skierowane do jego syna: *„Czy nie wiesz mój synu, jak mało rozsądku (zrozumienia) rządzi światem?".*

Z układem wersalskim związane są wszystkie komplikacje i bezwyjściowe sytuacje Republiki Weimarskiej, do których należały również zażarte walki partii niemieckich pomiędzy sobą. Wersal dopomógł w dużej mierze przy narodzinach hitlerowskiej „Trzeciej Rzeszy". Prezydent RFN, Heuss, pisał w swojej książce, że „miastem narodzin ruchu narodowosocjalistycznego nie było Monachium, lecz Wersal." Hipoteka tego układu obciążała od początku egzystencję pierwszej niemieckiej republiki. Christian Graf von Krockow, poważny także w Polsce pisarz, wywodzący się z arystokratycznego rodu wschodniego Pomorza, pisał: „Co za przekleństwo ciążyło nad Republiką Weimarską. Co przeszkadzało większości jej obywateli przyjąć ją za własną. Dlaczego nie udało się Niemcom zaprzyjaźnić się z demokracją i rozwinąć nową świadomość w oparciu o zasadę wolności i równości. ...Dyktat wersalski obciążał Niemcy dużymi stratami terytorialnymi, przede wszystkim na wschodzie przez polski korytarz, który odciął Prusy Wschodnie od reszty Rzeszy, jednostronnym rozbrojeniem aż do stanu praktycznej bezbronności, strasznie wygórowanymi i w ich wysokości na początku nie ustalonymi żądaniami reparacyjnymi, i w końcu z urażającym godność twierdzeniem o ponoszeniu wyłącznej winy za wybuch wojny. Mądrość z pewnością nie prowadziła wtedy pióra, lecz zły doradca – strach. Szczególnie w przypadku Francji. Po perturbacjach wyczerpania i zgrozy, w obliczu dopiero co z największym wysiłkiem odpartej niemieckiej przewagi, istniała już obawa przed przyszłą. Stąd wzięło się też dążenie do czegoś w rodzaju wojny prewencyjnej, tylko że przy pomocy użycia innych jak bezpośrednich środków militarnych, aby utrzymać rywala na ziemi. Był to rzeczywiście pokój?"

Jeszcze przed 200 laty, w roku 1795, filozof z Królewca, Immanulel Kant, pisał: „Nie można tego uważać za porozumienie pokojowe, co w potajemnym zastrzeżeniu tworzy substancję przyszłej wojny. W takim przypadku mianoby przecież tylko do czynienia z zwykłym zawieszeniem broni, odroczeniem wrogich poczynań, a nie pokojem".

W roku 1919 oburzenie niemieckich polityków, niezależne od przynależności partyjnej, było ogromne i starano się z dużym, zaangażowaniem doprowadzić do zmian w twardych warunkach pokojowych. Graf Brockdorff-Rantzau mówił w Wersalu dalej: „Nie chcę odpowiadać zarzutami na zarzuty. Ale jeżeli wymaga się od nas pokuty, to nie można zapomnieć o zawieszeniu broni. 6 tygodni trwało, aż go otrzymaliśmy, 6 miesięcy aż zapoznano nas z Waszymi warunkami pokoju. Przestępstw dokonanych w wojnie nie można usprawiedliwić. Ale do nich dochodzi w walce o zwycięstwo, w staraniach o narodowe przetrwanie, w zapaleniu, które tępi sumienie narodów. Za to 100 tys. niezaangażowanych w działaniach wojennych, którzy zginęli począwszy od 11 listopada (1918) na skutek blokady (portów niemieckich przez aliantów), zabiła zimna kalkulacja naszych przeciwników, przeprowadzona już po uzyskaniu i zatwierdzeniu zwycięstwa. Myślicie o tym, jeżeli mówicie o winie i pokucie? Skalę winy wszystkich zaangażowanych mogą ustalić bezstronne badania, neutralna komisja, która dopuści do głosu wszystkie główne strony tragedii i przed którą zostaną otwarte archiwa wszystkich. Myśmy żądali przeprowadzenia takich badań i powtarzamy to żądanie".

Jednak zwycięzcy, przede wszystkim Francja, pozwoliły na dokonanie tylko niewielu korektur.

Niemieckich polityków szczególnie oburzało obwinianie Niemiec o ponoszenie wyłącznej winy za wybuch wojny. Graf Brockdorff-Rantzau: „Naród niemiecki jest wewnętrznie przygotowany na to, aby pogodzić się z ciężkim losem, jeżeli nie zmienianoby uzgodnionych (w momencie zawieszenia broni) podstaw pokoju. Pokój, którego nie da się przed światem obronić powołując się na prawo, będzie wzniecał ciągłe nowe opory skierowane przeciw niemu. Nikt nie jest w stanie go podpisać, jako że nie jest on do wypełnienia".

Nowy rząd Rzeszy pod przewodnictwem Gustava Bauer (SPD), protestował wprawdzie jeszcze w czerwcu 1919 roku przeciwko decyzjom tego dokumentu, lecz również bez sukcesu. Bauer przemawiał w Reichstagu krótko przed przyjęciem decyzji wersalskich:

„Alianci odrzucają każdą modyfikację i zastrzeżenie i żądają przyjęcia dyktatu pokojowego w niezmiennej formie. ... I przez to stoimy przed strasznym pytaniem, odrzucić lub bezwarunkowo podpisać. Rząd Rzeszy wczoraj zaproponował warunkowe podpisanie i do tego otrzymał wsparcie Waszej większości. Wymagaliście, że musi zostać uczyniona jeszcze ostatnia próba, aby uratować przynajmniej coś z tych dobrych ideałów, o które rzekomo nasi przeciwnicy walczyli dla dobra ludzkości. Panie i Panowie, nasza nadzieja, aby do naszych przeciwników dotarł jedynie warunek zachowania honoru, nie była zbyt duża. Ale gdyby była ona nawet jeszcze mniejsza, musiano jej dokonać. Teraz, gdy się ona nie powiodła..., może i musi cały świat dowiedzieć się, że tu dochodzi do gwałtu nad całym pokonanym narodem, jak poprzednio nad żadnym innym narodem".

Socjaldemokratyczny Reichkanzler czuł się w obliczu nastałego zagrożenia zmuszony, zaapelować do posłów parlamentarnych, pomimo dużych zastrzeżeń, aby poparli podpisanie układu. Gustav Bauer mówił dalej: „Podpisać, to jest moja propozycja, którą muszę uczynić w imieniu całego rządu. Powody, które zmuszają nas do wsparcia tej propozycji, są te same co wczoraj. Tylko że teraz dzieli nas tylko termin 4 godzin od ponownego rozpoczęcia nieprzyjacielskich działań. Nie możemy dopuścić do nowej wojny, nawet gdybyśmy posiadali potrzebną do tego broń. Jesteśmy bezbronni. Bezbronność nie jest jednak równoznaczna z brakiem godności. Z pewnością nasi przeciwnicy chcą pozbawić nas godności. Co do tego nie ma wątpliwości. Lecz ta ponowna próba dokonania uszczerbku naszego honoru, odbije się pewnego dnia na inicjatorach, jako że to nie jest nasza godność, którą niszczy się w tej światowej tragedii."

Układ podpisał 28 czerwca 1919 roku nowy niemiecki minister spraw zagranicznych, Hermann Müller. Układ wersalski, który wszedł w życie 10 stycznia 1920 roku, był w kolejnych dziesiątkach lat silnie zwalczany głównie przez ugrupowania ekstremistycznej prawicy. Opowiadający się za jego przyjęciem niemieccy politycy, byli politycznie szkalowani, chociaż było powszechnie znane, że do jego podpisania doszło tylko przy użyciu ultimatum militarnego i politycy ci nie mogli postąpić inaczej. Prowadzona kampania hecy skierowana przeciwko temu układowi, pomogła w osiągnięciu propagandowych i politycznych sukcesów pojawiającemu się ruchowi narodowosocjalistycznemu. Dla zrozumienia znaczenia Wersalu na dalszy przebieg historii Niemiec, Europy i świata, wydaje się być ważne, aby przytoczyć słowa Adolfa Hitlera, zaczerpnięte z jego wydanej w 1926 roku książki „Mein Kampf": „Kiedy w roku 1919 Niemców obarczono układem pokojowym, należało mieć usprawiedliwioną nadzieję, że właśnie ten instrument bezgranicznego ucisku, doprowadzi do okrzyku wspierającego niemiecką wolność. Układy pokojowe, których żądania trafiają narody jak uderzenie biczem, są powodem do rozniecenia sprzeciwu przy pierwszej nadarzającej się okazji. Co można było z tego układu pokojowego zrobić. Jak możnaby było ten instrument bezgranicznego szantażu i haniebnego poniżenia w rękach zdecydowanego rządu wykorzystać jako środek, który wzburzyłby narodową namiętność aż do stanu wrzenia. Jak możnaby było przy genialnym propagandystycznym wykorzystaniu sadystycznego okrucieństwa

(c.d. na str. 6)

À propos łowrzeszczanego „Raportu z Górnego Śląska"

(dokończenie ze str. 4)

nalnego i więzi społecznej z rodzimą ludnością tej Krainy. Zapewne w ich podświadomości tkwi wciąż zakodowane poczucie z dawnych lat, działania na terenach zdobytych, zawładniętych siłą, dla których obowiązują odmienne reguły zasad massmediów. Ani jeden z naczelnych redaktorów, znaczących środków masowego przekazu, dawniej i dziś, działających na Śląsku, nie było i nie jest Ślązakiem. Ta reguła, obsadzanie znaczących stanowisk w regionie śląskim, potwierdza się w wielu innych dziedzinach życia społeczno-gospodarczego Śląska. Występujące nieliczne wyjątki od stosownych metod kadrowych, potwierdzają powszechność zaistniałego zjawiska. Jest to klasyczne zjawisko polityki imperialno-kolonialnej, w stosunku do krajów podbitych. A oto inne dowody kolonialnego charakteru krainy śląskiej w układzie zależności strukturalno-politycznej obecnego zarządcy Śląskiem.

– Nadal stanowisko wojewody obsadzane jest przez władzę centralną. Wojewoda nie jest wybierany w wyborach powszechnych przez mieszkańców województwa. Na dodatek obecny, o zgrozo, nominat wywodzi się z grona osób minionej formacji politycznej. Był oddanym członkiem PZPR o wysokim notowaniu ideologicznym w KC PZPR. Władza centralna powołując na wojewodę członka byłej partii, której rządy doprowadziły Śląsk do stanu katastroficznego, dała dowód prowadzenia nadal antyśląskiej polityki.

– Nadal brak w obiektach publicznych na Śląsku znaku tożsamości terytorialnej Ziemi Śląskiej w postaci orła śląskiego. Państwo ościenne – Czechy zdobyło się na polityczną odwagę i rzetelność historii umieszczając godło Śląska w swoim godle Narodu Czeskiego. W ten sposób Ziemia Śląska została uhonorowana na równi z innymi Ziemiami Czech, na co Polska się nie zdobyła.

– Nadal na centralnym skwerze miasta Katowic stoi zastygły w spiżu symbol podboju Śląska przez wschodnich konkwistadorów, w miejscu dawnego samozwańczego symbolu władztwa. Ten dawny symbol, z dawnych lat został „zdetronizowany" przez obecnych władców. Wprawdzie obecny symbol w swym zamaszystym, dziarskim odruchu kieruje się na wschód, skąd przyszedł, ale jak dotąd wciąż pozostaje na miejscu, oznajmiając; kto tu jest panem. Jak widać, nie tylko ustawiane nam symbole nie znikają, ale i ci, którzy sobie je stawiali.

– Nadal pozostaje we władaniu władz centralnych, zagarnięta przez władzę komunistyczną własność Skarbu Śląskiego, a przede wszystkim gmach Parlamentu Śląskiego – symbol śląskiej niezawisłości i nie tylko. Niezwrócona pozostają skarbowi śląskiemu zaciągnięte pożyczki przez II RP w latach międzywojennych, dla „ratowania" parytetu ówczesnej złotówki. Przypomina się, że do majątku narody dochodzą poprzez pracę wielu pokoleń i wiele innych cnót ekonomicznych, a nie przez zabór, rabunek, wywłaszczenie, wysiedlenia innych narodów czy grup etnicznych i przejęcia ich mienia.

– Nadal nie stwarza się możliwości uruchamiania na Górnym Śląsku placówek konsularnych państw, które o takowe zabiegały. Dlaczego?

Wskazywanie dowodów czynienia ze Śląska prowincji kolonialnej przez władzę metropolii można by mnożyć.

Skoro wciąż nawołuje się do powrotu do normalności, więc wracajcie, czyńcie coś w tym kierunku. Tylko czyny są dowodem kreatywnego działania, a nie ograniczajcie się do werbalnych nawoływań i banałów typu „Raport z Górnego Śląska".

marzec 1996 *Alfred DRAGA*

Konferencja wersalska i jej skutki

(c.d. ze str. 5)

doprowadzić obojętność całego narodu do oburzenia, a oburzenie podsycić do czystej wściekłości."

Narodowym socjalistom rzeczywiście udało się podburzyć emocje przeciwko temu układowi i uczynić go odpowiedzialnym za wszystkie negatywne objawy niemieckiej polityki wewnętrznej i zewnętrznej. Z powodu wystąpienia Niemiec z Ligi Narodów, Hitler przemawiał w październiku 1933 roku: „Wersalski układ pokojowy nie wydaje się być tym, który przyniósł ludzkości ostateczny pokój, lecz raczej utrwalił w niej bezgraniczną nienawiść. Konsekwencji tego nie można uniknąć. Jeżeli ostatecznie prawo ustępuje przemocy, trwała niepewność będzie zakłócać i ograniczać przebieg wszystkich normalnych funkcji w życiu narodów. Podczas zawierania tego układu, zapomniano całkiem, że odbudowę nie może gwarantować praca niewolnicza jednego zgwałconego narodu, lecz tylko pełna zaufania współpraca wszystkich. Pierwszym warunkiem takiej współpracy jest przezwyciężenie psychozy wojny. Dalej nie można problematycznego pytania winy za wybuch wojny wyjaśnić historycznie przez to, że zwycięzca każe pokonanemu podpisać w wstępie do układu pokojowego własne oświadczenie winy".

I jeszcze krótko przed końcem Trzeciej Rzeszy 30.01.1945 z okazji 12 rocznicy przejęcia władzy, wskazał Hitler na układ wersalski i jego rzeczywiste lub mniemane konsekwencje: „Przez układ wersalski planowo zapoczątkowany i prowadzony proces gospodarczej degradacji i zniszczenia demokratycznej republiki, doprowadził stopniowo do utrwalenia się zjawiska 7 mln, bezrobotnych, 7 mln pracujących w niepełnym wymiarze czasu, zniszczonym rolnictwie, zniszczonym przemyśle i rzemiośle i odpowiadającym warunkom zaprzestaniu handlu. Niemieckie porty były tylko cmentarzyskiem okrętów, sytuacja finansowa Rzeszy zagrażała w każdym momencie załamaniem się nie tylko państwa, lecz także landów i gmin".

W związku z powyższym należy dodać, że w latach 20-stych politykom niemieckim udało się doprowadzić do rewizji niektórych warunków układu, w tym szczególnie sprawy reperacji finansowych. Sebastian Haffner pisze w swojej dobrej książce „Anmerkungen zu Hitler": „Układ ten był rzeczywiście tym, za co uważali go obrażeni Niemcy, mianowicie dyktatem. On nie był uzgodniony tak jak inne poprzednie europejskie układy pokojowe w rokowaniach, przy czym leży w naturze rzeczy, że w rokowaniach silniejsza jest pozycja zwycięzcy, jednak formalny udział pokonanego jest równorzędny, przez co zachowana zostaje jego godność i jego współodpowiedzialność za przestrzeganie uzgodnionych postanowień, co wspiera je moralnie. Temu przeciwnie niemiecki podpis pod wyrokowane i uzgodnione bez udziału Niemiec warunki pokoju, został wymuszony przez postawienie ultimatum rozpoczęcia nowych działań wojennych. To przyczyniło się do tego, że Niemcy nie czuli się zobowiązani dotrzymać tych warunków, które podpisali pod groźbą użycia przemocy. Nawet nie trzeba było licznych godzących w cześć, dyskryminujących i szykanujących postanowień, których układ ten był pełny, aby uzmocnić Niemców w przekonaniu, że muszą doprowadzić do zrzucenia wersalskich kajdanów. Tym zamiarem kierowała się cała niemiecka polityka zagraniczna lat 1919–1939, w czasie Republiki Weimarskiej, jak i pod Hitlerem".

Z pięciu przedwojennych mocarstw europejskich w Wersalu rozbito Austro-Węgry, natomiast Rosję wyłączono z rokowań. Miejsce Rosji zajęły USA, które jednak szybko wycofały się z koalicji zwycięzców, odmówiły ratyfikacji układu i nie czuły się zobowiązane do przestrzegania postanowień wcześniejszych sojuszników. Sebastian Haffner pisze dalej: „Praktycznie od początku układ wersalski gwarantowała tylko Wielka Brytania i Francja. ...Ta baza była jednak za słaba. Jako że Rzesza Niemiecka nie została w swojej substancji naruszona... Niemcy okazały się zbyt mocne, aby Francji i Anglii udało się obciążyć je na dłużej zapisanymi w Wersalu papierowymi ograniczeniami. Nowoutworzone małe państwa, które wypełniły przestrzeń wcześniejszych Austro-Węgier, były jakby przeznaczone, aby po otrząśnięciu się Niemiec z szoku porażki i przezwyciężeniu powojennego wyczerpania, stały się niemieckimi satelitami. W Wersalu zepchnięto Niemcy nie tylko przez obraźliwe traktowanie na drogę rewizjonizmu i rewanżu, lecz także posługując się wszystkimi środkami drogą tą przygotowano".

Stwierdzić należy, że układ pokojowy z Wersalu, dopomógł zniszczyć pierwszą niemiecką republikę, wzmocnił siły radykalne i co najmniej ułatwił wzrost politycznego znaczenia narodowych socjalistów. W tej sprawie powszechnie akceptowany jest osąd niedawno zmarłego, znanego i zasłużonego niemieckiego historyka Golo Mann: *„Układ pokojowy był nieszczęściem. Zrozumieć go, jako że o usprawiedliwieniu nie może być mowy, można tylko przez to, że za jednym nieszczęściem przychodzi najczęściej drugie, że ci panowie, którzy doprowadzili i prowadzili wojnę, nie byli w stanie przemienić się w panów dobrego pokoju. Amerykański prezydent, Wilson, chciał rozerwać łańcuch zła i wprowadzić prawo wszędzie tam, gdzie do tej pory nie było sprawiedliwości. To mu się jednak nie udało. Prawem można by się było tylko wtedy kierować, jeżeli wszystkie zaangażowane państwa, narody i ludzie byliby sprawiedliwi. Tak długo, jak długo takimi nie byli, a nie należało oczekiwać, że właśnie w tym wyludnionym, zniszczonym, ciemnym, mściwym, historycznym momencie, takimi się staną. W najlepszym przypadku mogłoby dojść do praktycznych rozwiązań, ostrożnych kompromisów między mocarstwami, między życzeniami słabszych i historycznie poczynionymi twardymi faktami. Nie stosowano prawa lecz własnowolne, chciwe, krótkowzroczne podstępy, obłudy, o których dziś się niechętnie wspomina, a najlepiej w ogóle by nie wspominano, lecz o których należy wspominać, jako że bez wiedzy o tym nie można zrozumieć tego, co nastąpiło. Splot fałszerstw ciążył jak młyńskie koło zawieszone na szyi nowej niemieckiej republiki i obciążył przyszłość naszej biednej Europy, tak jak obarczyła ją wojna, która zakończona z większym rozsądkiem, nie byłaby w stanie tak źle na nią wpłynąć".* **B. N.**

Pierwsza wzmianka o Knurowie (bo w nim powstał kościół) zapisana była w księdze fundacji biskupstwa wrocławskiego, która pochodzi z 1305 roku.

Zabytki kultury śląskiej

Kościół parafialny pw. św. Wawrzyńca w Chorzowie

Kościół, który był jednym z głównych zabytków Knurowa, powstał jednak wiele lat później od daty pierwszej adnotacji Knurowa.

W 1599 położono kamień węgielny pod budowę drewnianego kościoła. Usytuowano go nad stawem zamkowym w pobliżu dzisiejszej apteki na ul. A. Kozielka. Jak wiele budowanych wówczas kościołów i ten zalicza się do grupy budownictwa wschodnioeuropejskiego. Optycznie sylwetkę świątyni podzielić można na 3 części: dzwonnicę z wejściem i kruchtą, jedną, wielką nawę oraz prezbiterium.

Wszystko to pokryte jest drewnianym, gontowym dachem.

Podobnie jak ciekawy jest budynek kościoła, tak i jego wnętrze budzi zainteresowanie. W przypadku knurowskiego kościoła wartym wspomnienia jest fakt, iż i tu okoliczni włościanie łożyli na jego utrzymanie.

Najwybitniejszymi fundatorami byli członkowie rodziny Gorzyckich, którzy w 1655 roku zakupili dzwony kościelne odlane w jednej z lotaryńskich ludwisarni.

Dzwony jednakże, to nie jedyna atrakcja chorzowskiego dziś kościoła. Jego wartość historyczną doceniło Muzeum Śląskie, wciągając do indeksu swych eksponatów część wyposażenia świątyni: rzeźby M. Boskiej, św. Anny, św. Wawrzyńca i obraz „Zmartwychwstanie Pańskie". Na szczęście Górny Śląsk nie obfituje zbytnio w muzea, stąd reszta zabytków kościoła nie podzieliła podobnego losu. Mimo to do dziś w świątyni chorzowskiej i tak zachowało się niewiele z jej dawnego wyposażenia. Stało się to głownie za sprawą zamknięcia i przeniesienia kościoła do Chorzowa, przez co nastąpił częściowy rozbiór jego zawartości. I tak np. do kaplicy w pobliskim Krywałdzie wyjechała rokokowa monstrancja z 1759 roku (tym cenniejsza, iż była jedynym zabytkiem z terenu Knurowa ujętym w inwentarzu z 1964 r.). Ponadto 2 rzeźby (Piękna Madonna i św. Anna Samotrzecia z 1400 r.) będące niewątpliwie chlubą kościoła zostały w 1935 r. wywiezione do Muzeum Archidiecezjalnego w Katowicach.

Dziś można je tam oglądać wspólnie z innymi eksponatami pochodzącymi z ziemi gliwickiej i rybnickiej (Przyszowice, Paniowy, Bełk, Leszczyny), co świadczy o bogactwie kulturowym tego terenu.

Niestety Knurów, który i tak nie ma szczęścia do zabytków, jest z nich jeszcze czy to przypadkiem, czy to celowo ogołacany. W 1926 roku kościół został zamknięty, a w 1935 przeniesiony do Chorzowa na Górę Wyzwolenia, gdzie stoi do dziś. Być może banicja knurowskiego dotąd kościoła była związana z budową nowego, pod wezwaniem św. Cyryla i Metodego, ale to tylko hipoteza. Dziś po starej świątyni pozostał na cmentarzu krzyż w miejscu kościelnego ołtarza i opowieści sędziwych mieszkańców Knurowa o starych, dobrych czasach. Cieszy jednak fakt, iż władze Chorzowa zatroszczyły się o zachowanie niepowtarzalnej aparycji kościoła, i że jego zabytki są cenionymi eksponatami w śląskich muzeach.

Jakże wymownie świadczy to o fakcie, iż Śląsk nie tylko „węglem stoi", ale i zabytkami kultury.

Grzegorz Jeleń

LISTY • LISTY • LISTY

Ożanna Stanisław
43-200 Pszczyna-Poręba
ul. Świerczewskiego 68

Poręba 1996.03.23

W mojej wsi w gminie Pszczyna, mniejsza o nazwę – zebrania wiejskie odbywają się zawsze w poniedziałek i zawsze przybywa na nie p. poseł Pistelok i zaczyna się – cała litania wioskowych narzekań i próśb wobec p. posła – droga jak warzbręt, nowy chodnik, zgnite okna w szkole itp. Odpowiedź p. posła – trzeba pisać prosto do Warszawy, pisać prośbę do Funduszu Rozwoju, załatwić u ministra, prosić załatwić, prosić załatwić, prosić, prosić itp. – nie wytrzymuję zwracam uwagę p. posłowi i proszę żeby Ślązaków nie uczyć żebractwa, tylko niech zwierzchność z Warszawy więcej pieniędzy, które tu na Śląsku wypracowujemy niech zostaną na tej ziemi, jak to proponuje Ruch Autonomii Śląskiej i sami możemy ulżyć owemu losowi.

Cóż zebranie wiejskie nie jest miejscem by w całości wyjaśniać sprawy wyzyskiwanego i umęczonego Śląska. Aby przybliżyć je posłowi ziemi pszczyńskiej do Sejmu Najjaśniejszej p. Pistelokowi postanowiłem zaprenumerować i opłacić przesyłkę pocztową gazety „Jaskółka Śląska" na adres biura poselskiego w Pszczynie ul. Korczaka 1, by w ten sposób przybliżyć problemy umęczonego ludu śląskiego i tej ziemi. Myślę, że było by dobrze by znalazło się więcej sponsorów, którzy by zaprenumerowali i opłacili przesyłkę pocztową naszego miesięcznika. „Jaskółka Śląska", żeby na adresy biur poselskich otrzymał każdy poseł z woj. katowickiego, żeby z problemami tej ziemi – Śląska mogli się zapoznać. Myślę, że w ten sposób nasza „Jaskółka Śląska" stanie się najbardziej poczytną gazetą w Sejmie Najjaśniejszej, myślę że w ten sposób ob. posłów odciągnie od czytania w czasie obrad plenarnych, prasy brukowej z prośnymi rysunkami co często pokazuje TV. Myślę, że każdy darczyńca, który zaprenumeruje i opłaci przesyłkę pocztową naszej „Jaskółki Śląskiej" dla posła, chyba otrzyma błogosławieństwo Kościoła, a fiskus nie będzie miał żadnych zastrzeżeń dla tak szlachetnych darowizn. Dobrze byłoby by znalazło się więcej darczyńców by dostarczyć naszą „Jaskółkę Śl." dla niektórych ambasad akredytowanych w Warszawie szczególnie tych państw, które tworzyły w okresie międzywojennym Ligę Narodów czy Radę Ambasadorów i w tamtym okresie decydowały o przynależności Śląska, a koronnym argumentem, który im przedstawiała Polska była przyznana Autonomia dla Śląska.

Dziś gdy Polska czyni usilne starania o przyjęcie do struktur organizacyjnych zachodu a tym samym musi wziąć na siebie pewne zobowiązania i przestrzegać je. By społeczność międzynarodowa dowiedziała się jak Polska (na podstawie autonomii dla Śląska) realizuje swoje przyrzeczenia.

Myślę jeżeli uda się poszerzyć kręg osób które czyta „Jaskółkę Śl." wśród posłów b. i przyszłych premierów czy do niektórych ambasad w Warszawie, a może jako szwarno i gryfno Slazoczka zaprenumeruje i opłaci opłatę pocztową dla przewodniczącego Sejmowej Komisji dla Mniejszości Narodowych p. Jacka Kuronia. Myślę że w ten sposób zrealizujemy myśl – testament bergmana Fyrcoka bohatera książek pod tym samym tytułem co je Nasi Rudolf Paciok napisali „jak każdy coś by zrobił dlo Śląska to bydzie żyło się tam nom lepiej" a może między innymi to małe „coś" to poszerzenie kręgu czytelników naszej „Jaskółki Śl."?

Ożanna Stanisław

LISTY • LISTY • LISTY

Liwia Bazan

„Oto dwie trzecie mojego życia"

Do Misiewicza portier nie wpuścił mnie – miałam dzwonić z hallu i pytać, czy zechce mnie przyjąć.

Dzwonię – podobno nie ma go. Znów dzwonię – zajęty. I tak kilka razy. Wreszcie widzę Misiewicza (znałam go już z poprzednich bytności w Wydziale Turystyki i Sportu), jak kupuje w kiosku na parterze gazetę. Podchodzę i mówię, że mam sprawę. Nie ma czasu. Mam dzwonić z hallu. I tak dzwonię wiele razy – wreszcie raczył podejść do telefonu, aby mi powiedzieć, że mu przeszkadzałam w pracy i nie przyjmie mnie. Pismo mogę złożyć – może rozpatrzy, a może nie. Składam pismo.

Jestem u kresu sił. Jak zwykle – jadąc do Warszawy wstałam o godzinie trzeciej rano, aby zdążyć na pociąg.

Po przyjeździe do Wrocławia, dostaję ataku woreczka żółciowego i przywożą mnie na pogotowie.

Na pogotowiu zwykle radzą, żeby na miejscu zrobić różne badania, które pozwoliłyby wykryć początek jakiejś choroby. I mnie tak początkowo radzą, ale gdy na pytanie o miejsce pracy, mówię, że jestem bezrobotna i że wracam z KC PZPR, gdzie bezskutecznie szukałam ratunku – milkną i nie ma już mowy o dalszych badaniach. Dostaję zastrzyk i wracam do domu.

W tym czasie zainteresowałam znajomego prawnika (Pracownik Urzędu Wojewódzkiego we Wrocławiu) moją sprawą. Wziął całą paczkę dokumentów i nic nie załatwił. Oddał mi wszystko po dwóch miesiącach – mówiąc: „Gdyby to było w czasach Stalina – to mąż byłby już wdowcem". Czasy Stalina – gdy krew lała się obficie – a teraz mamy czasy poststalinowskie, kiedy powoli, z lubością i upodobaniem wykańcza się ludzi. Nie ma więźniów politycznych, są tylko „złodzieje", „awanturnicy", „defraudanci". A „konfliktowi", czy „nic nie umiejący" nie mogą natomiast pracować.

Z Komitetu Centralnego nie dostałam oczywiście żadnej odpowiedzi.

Zwróciłam się także jeszcze dwa razy do Komitetu Wojewódzkiego PZPR we Wrocławiu, aby udostępnili mi dokumentację, na podstawie której wydali mi pismo-wyrok.

22 września dostałam od nich pismo, że udostępnią mi całą dokumentację. Gdy tam poszłam, dali mi wglądu tylko część dokumentów, z których zrobiłam sobie odpisy. Wspomniany już poprzednio Tarociński, który dał mi tę część dokumentów do wglądu – odmówił uwierzytelnienia ich odpisów. Powiedział także, że jeżeli będę domagać się pokazania reszty dokumentów, to wezwie milicję i każe mnie wyprowadzić jako awanturnika!!! Także kierownik tego działu M. Chlebowicz, odmówił mi udostępnienia całej dokumentacji, twierdząc, że tego absolutnie zrobić nie może.

Po zaistnieniu „Solidarności" zgłosiłam się do jej Działu Interwencji przy MKZ. Prowadzącą ten dział była Zdzisława Rak. Przedstawiłam całą sprawę ustnie. Pokazałam dokumenty. Byłam z nią sama w pokoju, ale zaraz wszedł tam mężczyzna o rudawych włosach i przez cały czas przysłuchiwał się. Mężczyznę tego widziałam codziennie przedtem i potem kręcącego się po MKZ, ale takich osób wiele kręciło się tam ciągle.

Poza tym tęgim działaczem w MKZ „Solidarność" był teraz T U R O Ń !

Zdzisławą Rak udała się ze mną najpierw do BORT przy Oddziale Wrocławskim – by tam wyjaśnić, dlaczego zerwali umowę ze mną. Obecny tam wicedyrektor Jan Musiał, widząc mnie zawołał: „z TĄ panią my w ogóle nawet rozmawiać nie będziemy!"

Wróciliśmy do MKZ i pani Rak powiedziała, że ma jeszcze dwie podobne sprawy i wszystkie trzy kwalifikują się do przesłania ich do Lecha Wałęsy, do Gdańska. Miałam dostać za kilka dni odpowiedź. Pytałam potem kilkakrotnie, jak sprawy stoją i ciągle dostawałam tę samą odpowiedź: mam czekać.

A tymczasem zaczęłam pracować społecznie w MKZ „Solidarność". Rejestrowałam przychodzącą pocztę. Zanim zaczęłam tu pracować, pocztę rejestrowała pracująca tu już dłużej Halina Michalska. Obecnie przeglądała jedynie pocztę, a potem ja dostawałam ją, celem wciągnięcia jej do rejestru. Niestety, po osobistych monitach autorów niektórych listów, stwierdziłam, że niektóre listy nie zostały zarejestrowane. Powiedziałam o tym Michalskiej i zobaczyłam, że się zmieszała. Ludzie pisali do „Solidarności" nieraz w bardzo ważnych sprawach i uważałam, że niedopuszczalne jest, by jakikolwiek list zaginął. Gdy po kilku dniach przyszłam rano do pracy – na moim miejscu siedziała już inna osoba i rejestrowała pocztę. A mnie Michalska powiedziała, że mogę jej przynosić wodę do robienia kawy oraz myć brudne szklanki. Potem zaczepił mnie na korytarzu ów wspomniany już rudy mężczyzna i powiedział, że mnie tu nie chcą, bo obawiają się, że jestem kapusiem! Ale pracowałam w dalszym ciągu dla „Solidarności" przy zbiórce darów dla ofiar trzęsienia ziemi we Włoszech. Do połowy grudnia, do czasu zakończenia tej akcji.

Wrocław, dnia 6.05.81

Pani Liwia Bazan
ul. Sopocka 9 m. 6
WROCŁAW

Podziękowanie

Międzyzakładowy Komitet Założycielski NSZZ „Solidarność" we Wrocławiu składa podziękowania Pani Liwi Bazan za społeczną pracę w tutejszym MKZ-cie, tak w okresie organizacji jak i gorącym okresie późniejszym do dnia 15.12.1980.

A moja sprawa utknęła na martwym punkcie. W grudniu, przed Bożym Narodzeniem rozmawiałam z synem przez telefon i powiedziałam, że przyjadę po niego za dwa dni samochodem. Następnego dnia rano samochód zaparkowany przed domem, leżał na jednym boku. W nocy skradziono dwa koła. Na zgłoszenie tej kradzieży milicja jak zwykle, nie zareagowała, obliczyli znowu, że koszt zbyt mały! Wyliczyli naturalnie, według cen rynkowych, a w sklepie w ogóle nie było kół – można je było kupić tylko na czarnym rynku.

Rok 1981

Ponieważ w mojej sprawie panowała kompletna cisza, spytałam w kwietniu w MKZ „Solidarność" co dalej robić. Zdzisława Rak odeszła. Kazano mi jeszcze raz przedstawić sprawę na piśmie. Złożyłam pismo wraz z dokumentacją. Dowiadywałam się potem kilkakrotnie, ale sprawę przekazywano ciągle w inne ręce (jeden niekompetentny, drugi wyjechał, trzeci przekazał sprawę czwartemu itp.). A w końcu sierpnia dostałam od nich pismo, że sprawy przedawniły się!

Wrocław, dnia 27.08.81 r.

Pani Liwia Bazan
ul. Sopocka 9/6
50-344 Wrocław

Biuro Interwencyjne w odpowiedzi na wniesioną do nas interwencję uprzejmie powiadamiamy, że ze względu na przedawnienie sprawy nie możemy Pani pomóc w przywróceniu do pracy na zajmowane poprzednio stanowisko. W sprawie pracy należy się zgłosić do Wydziału Zatrudnienia i Spraw Socjalnych.

Sekretarz Zarządu Regionu
Eugeniusz Szumiejko

Prawnik poradził mi, by udać się z tym do redaktora TV, Piotra Załuskiego.

Znów napisałam pismo i zaniosłam do redaktora Załuskiego wraz z dokumentacją. Przyrzekł interwencję. Niestety potem nastąpił 13 grudzień, Załuskiego aresztowano, internowano, a w roku 1982 wyemigrował za granicę.

Rok 1982

Ja nadal nie pracowałam. Już nawet zakupy załatwiałam w różnych innych punktach miasta, bo tu w okolicy gdzie mieszkam i mnie znają, już także zadziałano. Jak nękać to nękać. Mało im szpiclowania mnie (staram się nie wychodzić z domu, gdy robi się ciemno), przechwytywania poczty, kontrolowania telefonu, włamań do samochodu, uszkadzania go itd. itd.

Starałam się prywatnie gdzieś zaczepić i pracować. Niestety nic z tego nie wychodziło. Prawdopodobnie, gdyby mnie nawet gdzieś przyjęto, mogłabym liczyć tylko na zwolnienie po kilku dniach.

Rok 1983

Wiosną zwróciłam się do wszystkich jedenastu biur podróży dla których pracowałam o wydanie mi zaświadczeń o pracy dla nich. W przyszłym roku skończę 60 lat i może będę się mogła starać w jakiś sposób o emeryturę. Może się jednak gdzieś zaczepię i zakład pracy o to wystąpi? Nie dostawałam jednak odpowiedzi lub odpowiedzi wymijające. Taka była reakcja wszystkich biur podróży. A nowy kierownik działu pilotażu w Orbisie, Stanisław Piecuch – w rozmowie telefonicznej powiedział mi, że ponieważ miałam ciemne sprawy w przeszłości, Orbis zrezygnował ze współpracy ze mną! A cała moja dokumentacja o pracy poszła już na makulaturę i nie dostanę od nich nic!

Usiłowałam znaleźć poradę u radcy prawnego w Arcybiskupim Komitecie Charytatywnym we Wrocławiu. Radca ten był jednocześnie radcą prawnym w biurze podróży „Gromada" i kazał mi nazajutrz tam przyjść. Gdy się tam zjawiłam (a byłam jeszcze na korytarzu) usłyszałam przez drzwi damski głos: „Ta Bazan wszędzie kołata, ale nawet Solidarność jej tej sprawy nie załatwia!" Oczywiście radca prawny nic nie załatwił. Polecił mi iść z tym do sądu (prawdopodobnie niewiele razy zetknął się z metodami tego systemu).

Inny prawnik polecił mi zwrócić się do GKKFiT, jako oficjalnej jednostki nadrzędnej nad biurami podróży – o wpłynięcie na biura, by dały mi zaświadczenia o pracy.

Napisałam do GKKFiT i w sierpniu dostałam świadectwo pracy z BORT przy Oddz. Wrocławskim

(c.d. na str 10)

Przyspieszony kurs historii Polski

Dziękuję za podrzucenie mi materiałów ilustrujących tworzenie się prawa po 1945 roku, szczególnie postacie „twórców" prawa dziś nazywanych przez potomków z prostej linii – bezprawiem. Dziwna jest niejednokrotnie zbieżność, a raczej jej brak, wysiłków budowniczych Polski z wysiłkami jej zburzenia. Nie wszystko będzie można opublikować z uwagi na niektóre osoby, jak i na konieczność weryfikacji tych materiałów.

Nie należy w żadnym przypadku przesyłać materiałów ważnych, dotyczących osób działających obecnie w polityce a szczególnie w gospodarce mających powiązanie z ośrodkami dyspozycyjnymi, bezpośrednio na okres redakcji lub prywatny adres redaktora naczelnego. Otrzymałem m.in. Dzienniki Ustaw od nr 1 do 19 z 1944 roku. Z perspektywy czasu, który upłynął, powołanie Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego, który swoje złote myśli zawarł w Manifeście PKWN do narodu polskiego, treści zawarte w tym dokumencie zawierają efekt całego potencjału intelektualnego, nie tylko roku 1944. Kuriozalne wydaliny owego okresu są nadal aktualne w deklaracjach współczesnych patriotycznych organizacji. Polecam do lektury (powtórnej) wszystkim absolwentom polskich i nie tylko – uczelni. Szczególnie tym pieszczochom PZPR (magistrom, doktorom i profesorom itp. elycie).

Oto autorzy Manifestu, członkowie Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego.

U S T A W A

z dnia 21 lipca 1944 r.

o utworzeniu

Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego.

Rozpoczęły się decydujące walki o wypędzenie z Polski niemieckich najeźdźców. W obliczu tych historycznych wydarzeń KRAJOWA RADA NARODOWA powołuje

POLSKI KOMITET WYZWOLENIA NARODOWEGO

jako tymczasową władzę wykonawczą dla kierowania walką wyzwoleńczą narodu, zdobycia niepodległości i odbudowy państwowości polskiej.

Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego powołany zostaje w składzie następującym:

Przewodniczący i Kierownik Resortu Spraw Zagranicznych – Edward Bolesław Osóbka-Morawski

Wiceprzewodniczący i Kierownik Resortu Rolnictwa i reform Rolnych – Andrzej Witos

Wiceprzewodnicząca – **Wanda Wasilewska**

Kierownik Resortu Obrony Narodowej – **Michał Rola-Żymierski** generał broni

Zastępca Kierownika Resortu Obrony Narodowej – **Zygmunt Berling** generał dywizji

Kierownik Resortu Administracji Publicznej – **Stanisław Kotek-Agroszewski**

Kierownik Resortu Gospodarki Narodowej i Finansów – **Jan Stefan Haneman**

Kierownik Resortu Sprawiedliwości – **Jan Czechowski**

Kierownik Resortu Bezpieczeństwa Publicznego – **Stanisław Radkiewicz**

Kierownik Resortu Pracy, Opieki Społecznej i Zdrowia – **dr Bolesław Drobner**

Kierownik Resortu Komunikacji, Poczt. i Telegrafu – **inż. Jan Michał Grubecki**

Kierownik Resortu Odszkodowań Wojennych – **dr Emil Sommerstein**

Kierownik Resortu Oświaty – **dr Stanisław Skrzeszewski**

Kierownik Resortu Kultury i Sztuki – **Wincenty Rzymowski**

Kierownik Resortu Informacji i Propagandy – **dr Stefan Jędrychowski**

Krajowa Rada Narodowa poleciła Polskiemu Komitetowi Wyzwolenia Narodowego ustalić swą tymczasową siedzibę na terenach wyzwolonych.

Do Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego Krajowa Rada Narodowa delegowała działaczy ruchu podziemnego, którzy przedarli się przez linię frontu, oraz działaczy Polonii Radzieckiej.

5-ciu członków Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego pozostaje pod okupacją niemiecką, gdzie kieruje walką wyzwoleńczą i zapewnia łączność z Krajową radą Narodową.

Nazwiska tych 5-ciu członków Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego, ze względów zrozumiałych, nie mogą być ujawnione.

Przewodniczący Krajowej Rady Narodowej:
Bolesław Bierut

Przewodniczący Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego:
Edward Bolesław Osóbka-Morawski

Z ciekawszych pierwszych dekretów, prezentuję pod rozwagę czytelników dekret z dnia 31 sierpnia 1944 r. o ustanowieniu przysięgi dla Wojska Polskiego.

DEKRET POLSKIEGO KOMITETU WYZWOLENIA NARODOWEGO

z dnia 31 sierpnia 1944 r.

o ustanowieniu przysięgi dla Wojska Polskiego

Na mocy ustawy Krajowej Rady Narodowej z dnia 15 sierpnia 1944 r. o tymczasowym trybie wydawania dekretów z mocą ustawy (Dz.U. R.P. Nr 1, poz. 3) Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego postanawia a Prezydium Krajowej Rady narodowej zatwierdza, co następuje:

Art 1. Ustanawia się dla Wojska Polskiego przysięgę w następującej rocie:

„Przysięgam uroczyście skrwawionej Ziemi Polskiej i Narodowi Polskiemu walczyć z niemieckim najeźdźcą o wyzwolenie Ojczyzny oraz utrwalenie wolności, niepodległości i potęgi Rzeczypospolitej Polskiej.

Przysięgam rzetelnie i sumiennie wypełniać obowiązki żołnierza polskiego, wiernie wykonywać wydane mi rozkazy i ściśle przestrzegać tajemnicy wojskowej.

Przysięgam wiernie służyć Rzeczypospolitej Polskiej i nigdy nie skalać imienia Polaka.

Przysięgam dochować wierności Krajowej Radzie Narodowej, Władzy Naczelnej Narodu Polskiego.

Przysięgam nieugięcie stać na straży praw Narodu Polskiego, mieć wszystkich obywateli w równym poszanowaniu oraz niezłomnie bronić swobód demokratycznych.

TAK MI DOPOMÓŻ BÓG!"

Art. 2. Wykonanie niniejszego dekretu porucza się Kierownikowi Resortu Obrony Narodowej.

Art 3. Dekret niniejszy wchodzi w życie z dniem ogłoszenia.

Przewodniczący Krajowej Rady Narodowej:
Bolesław Bierut

Przewodniczący Polskiego Komitetu Wyzwolenia narodowego:
Edward Bolesław Osóbka-Morawski

Kierownik resortu Obrony Narodowej:
Michał Rola-Żymierski generał broni

Redakcja (c.d.n.)

Zwracam się z prośbą o **sfinansowanie zmikrofilmowania dwóch starodruków** tj. „Štambuch Slezsky" i „Diadochos" Bartoša Paprockeho traktującego o szlachcie śląskiej. Temat ten jest uzgodniony z dyrektorem Biblioteki Śląskiej prof. Janem Malickim. Ja chcę w tym uczestniczyć.

Z poważaniem

Krystian Gruchlik
43-150 Bieruń
ul. Chemików 61/12
tel. 1161043

Liwia Bazan

„Oto dwie trzecie mojego życia"

(c.d. ze str. 8)

PTTK, ale tylko za okres 1971–1978. Pozostałe biura w dalszym ciągu nie chciały mi wydać zaświadczeń. Znów nastąpiła korespondencja z GKKFiT-em, ale i ten przestał odpowiadać na moje listy.

Za trzy miesiące skończę 60 lat. Czy szykany kiedykolwiek się skończą?

Ale w moim życiorysie następuje pozytywny zwrot: od 7 grudnia pracuję. Najpierw miała to być praca sprzątaczki w jednej z fabryk maszyn rolniczych, a potem dano mi nawet wybór między tą pracą, a pracą fizyczną w akordzie zespołowym. Wybrałam to drugie. Ciekawsze od sprzątania i mycia klozetów. Pracę tę otrzymałam poprzez Urząd Zatrudnienia.

Uczyłam się więc mojego nowego fachu, ale trzeba to było zrobić szybko, bo praca akordowa, zwłaszcza w zespole to nie żarty.

Na początek załoga postawiła sprawę jasno: „...na darmozjadów tu nikt robić nie będzie!" I słusznie. Pracują ciężko, pot spływa im z czoła – zwłaszcza, że w pomieszczeniu, gdzie pracujemy nie ma okien ani żadnej innej możliwości wietrzenia poza szerokim otwarciem drzwi na halę maszyn wraz z jej wyziewami. Praca odbywa się przez cały dzień przy sztucznym świetle.

Podpatruję najlepszych z nich chcąc im dorównać, w domu pilnie gimnastykuję palce, a gdy jestem zatrudniona przy nowym detalu – proszę, by nikt do mnie nie mówił. Bo chcę się maksymalnie skoncentrować. Jestem starsza o lat dwadzieścia od najstarszego z zespołu, a w fabryce jestem najstarszym pracownikiem pracującym w akordzie. Oni to potrafią montować! Błyskawicznie! I śpiewać przy tym lub rozmawiać!

No i udało się! Po jakimś czasie nawet mnie chwalą.

Chciałbym bardzo, ze względów finansowych przepracować cały rok, mimo, że czuję, iż z każdym dniem coraz więcej sił ucieka ze mnie. Jednak w październiku 1984 roku wracając z pracy do domu, upadłam i złamałam rękę. A następnie lekarze stwierdzili, że z moim sercem coś nie jest w porządku i dostałam ponownie długoterminowe zwolnienie lekarskie.

W styczniu 1985 roku złożyłam dokumenty emerytalne, a ponieważ dotychczas nie mogłam dostać zaświadczeń o pracy z biur podróży, a GKKFiT nadal nie reagował na żadną moją korespondencję, mój zakład pracy napisał urzędowe pismo do tego bądź co bądź ministerstwa, o spowodowanie wydania mi zaświadczeń. Niestety. Mimo kilku monitów w tej sprawie, GKKFiT odpowiedzią się nie skalał. Personalna mojego zakładu pracy, która załatwiała tę sprawę, orzekła, że w podobny sposób nie zostali jeszcze potraktowani przez nikogo.

Przez dziewięć miesięcy 1985 roku moja sprawa o emeryturę toczyła się w ZUS, jego Radzie Nadzorczej oraz przed Sądem Pracy. Nie chciano mi w ogóle przyznać pełnej emerytury!

Sąd Pracy także wysłał pismo do GKKFiT o zajęcie stanowiska. GKKFiT tym razem odpowiedział, stwierdzając, że biura podróży – mimo, że zapewniano nas o tym – nie opłacały składek w ZUS za pilotów i przewodników, pracujących dla nich przez cały rok – tak jak ja. I co na to Kodeks Pracy?

W rezultacie, po kilku rozprawach, Sąd Pracy przyznał mi emeryturę za 20 przepracowanych lat. Nie zaliczono mi lat pracy w turystyce za okres 1966–1970 oraz pięciu lat bezrobocia (przecież nie z mojej winy) – razem 10 lat!

Nie miałam już sił odwoływać się od tego werdyktu.

Przy tym stanie zdrowia (okresowe badania lekarskie wykazały, że jestem po zawale) musiałabym jeszcze dalej pracować – do czasu wydania nowego orzeczenia – w tym pomieszczeniu bez światła dziennego i bez dostępu świeżego powietrza. Poza tym prawnik stwierdził, że nie mam żadnych szans na uznanie tych lat.

Od 1989 roku zaczęłam ponownie dopytywać się u różnych radców prawnych, co robić dalej. Wyrzucono mnie z turystyki na skutek – jak niosła wieść gminna – ciemnych spraw w przeszłości. (Do dzisiaj otacza mnie nieprzyjemna atmosfera nieufności). Nie pozwolono zrobić dyplomu. Nadszarpnięto zdrowie. Nie uznano lat pracy. Miałam ogromną nadzieję, że TERAZ nareszcie zatriumfuje sprawiedliwość.

Niestety, jedyną radą, którą mi dano, była rada, żebym podała sprawę prywatnie do sądu. Nie dopowiedziano tylko, skąd przy mojej najniższej emeryturze mam wziąć na to pieniądze. Nie udzielałam się politycznie, więc nie stała za mną żadna organizacja.

W maju 1989 roku przeczytałam w prasie, że we Wrocławiu powstał „Główny Komitet Pamięci Ofiar Stalinizmu", który organizuje konkurs na wspomnienia wojenne oraz wspomnienia z czasów PRL. Posłałam tam moje wspomnienia w lipcu 1989 roku. Wkrótce potem zatelefonował do mnie dziennikarz z „Odry", pytając, czy udostępniłabym mu moje wspomnienia. Chętnie zgodziłam się. Umówiliśmy się – ale on więcej nie odezwał się.

Moje wspomnienia przeleżały sobie trzy lata we wspomnianym „Komitecie". Wiele razy pytałam, kiedy zostaną opublikowane. Ciągle obiecywano, że już niedługo, ale w końcu oznajmiono mi, że nie opublikują, bo musieli by narazić się zbyt wielu osobom. Poza tym oświadczono mi, że moją sprawę rozpatrywała „społeczna komisja", która doszła do wniosku, że miałam jedynie prywatny zatarg z pracodawcą!!!

Po trzech latach czekania wycofałam więc moje wspomnienia z tegoż komitetu.

Zwracałam się też do Rzecznika Praw Obywatelskich – czy mam jakąś szansę na zaliczenie nieuznanych dotąd lat pracy. Odpowiedź była odmowna.

Warszawa, dnia 21.09.1992 r.

Pani Liwia Bazan
ul. Sopocka 9 m. 6
50-344 WROCŁAW

Szanowna Pani

W odpowiedzi na Pani wniosek o wniesienie rewizji nadzwyczajnej od prawomocnego wyroku Sądu Wojewódzkiego - Sądu Pracy i Ubezpieczeń Społecznych we Wrocławiu z dnia 10 października 1985 roku, sygn. akt II U 1254/85, wydanego w sprawie z powództwa przeciwko Zakładowi Ubezpieczeń Społecznych - Oddział we Wrocławiu o prawo do emerytury uprzejmie informuję, że z sentencji wyroku nie wynika, aby odwołanie Pani od decyzji organu rentowego zostało w części oddalone. Zgodnie z sentencją wyroku Sąd Wojewódzki zmienił decyzję organu rentowego i przyznał prawo do emerytury od daty wyczerpania zasiłku chorobowego.

Tak sformułowana sentencja wyroku wyklucza wniesienie od niego rewizji nadzwyczajnej w Pani interesie, gdyż nie istnieje przedmiot zaskarżenia, czyli oddalenie w części lub w całości Pani odwołania. Z uzasadnienia wyroku wynika wprawdzie, że Sąd nie uwzględnił jednego z okresów, o którego wliczenie Pani wnosiła, a mianowicie zatrudnienia w latach 1966-1970, lecz o istnieniu przedmiotu zaskarżenia decyduje brzmienie sentencji, a nie uzasadnienia wyroku. Nawet więc gdyby przyjąć, że Sąd wadliwie w uzasadnieniu przyjął, że okres 1966-1970 nie podlega zaliczeniu do stażu emerytalnego - co w ocenie Rzecznika nie występuje - to rewizja nadzwyczajna zostałaby przez Sąd Najwyższy odrzucona, jako wniesiona od nie istniejącego wyroku. Nie istnieje bowiem wyrok oddalający Pani odwołanie w całości lub w części.

Po wydaniu wyroku przez Sąd Wojewódzki Oddział ZUS we Wrocławiu wydał decyzję ustalającą okresy Pani zatrudnienia i wysokość świadczeń. Nie wynika, aby tę decyzję Pani zaskarżyła w przepisanym terminie.

Jednocześnie obecnie domaga się Pani zaliczenia do stażu emerytalnego i nowego okresu przerwy w pracy w latach 1978-1983, kiedy, jak Pani podaje, nie mogła Pani znaleźć pracy. Co do tego okresu brak jest decyzji organu rentowego o jego zaliczeniu lub odmownie zaliczenia do stażu emerytalnego. Formalnie służy Pani prawo wniesienia wniosku do organu rentowego o ponowne ustalenie wysokości świadczenia i zaliczenie tego okresu. Na mocy art. 11 ust. 2 pkt. 14 ustawy z dnia 14 grudnia 1982 roku o zaopatrzeniu emerytalnym pracowników i ich rodzin (Dz. U. 1982, nr 40, poz. 267 z późniejszymi zmianami) oraz art. 2 ust. 2 pkt 6 ustawy z dnia 17 października 1991 roku o rewaloryzacji emerytur i rent (Dz. U. 1991, nr 104, poz. 450 z późn. zm.) do stażu emerytalnego podlegają zaliczeniu jako okresy równorzędne (składkowe): okresy czasowego pozostawiania bez pracy na obszarze państwa polskiego z powodu niemożności jej otrzymania lub niemożności podjęcia szkolenia zawodowego udowodnionej dokumentacji, w tym okresy pobierania zasiłków z funduszów aktywizacji zawodowej, zasiłków dla bezrobotnych oraz zasiłków szkoleniowych z Funduszu Pracy. Z Pani pisma nie wynika, aby była Pani w stanie udowodnić dokumentami, że przez cały ten okres poszukiwała Pani pracy i nie mogła jej uzyskać.

Uprzejmie informuję, że prawomocne decyzje w sprawie świadczeń podlegają zmianie na zasadach określonych w rozdziale 2 działu V ustawy z dnia 14 grudnia 1982 roku o powszechnym zaopatrzeniu emerytalnym pracowników i ich rodzin. Zgodnie z art. 80 ust. 1 „Prawo do świadczeń lub ich wysokość ulega ponownemu ustaleniu na wniosek osoby zainteresowanej lub z urzędu, jeżeli po uprawomocnieniu się decyzji w sprawie świadczeń zostaną przedstawione nowe dowody lub ujawniono okoliczności istniejące przed wydaniem tej decyzji, które mają wpływ na prawo do świadczeń lub ich wysokość". Na podstawie tego przepisu może Pani złożyć wniosek o zmianę decyzji organu rentowego, jeżeli może Pani przedstawić nowe dowody w sprawie.

Rzecznik Praw Obywatelskich nie znalazł też podstaw do wniesienia

rewizji nadzwyczajnej od prawomocnego wyroku Okręgowego Sądu Pracy i Ubezpieczeń Społecznych we Wrocławiu z dnia 25 października 1979 roku, sygn. akt I P 1686/89, wydanego w sprawie z Pani powództwa przeciwko Biuru Obsługi Ruchu Turystycznego PTTK we Wrocławiu o przywrócenie do pracy i odszkodowanie.

Sąd prawidłowo ustalił, że wykonywała Pani pracę przewodnika turystycznego na podstawie cywilnoprawnej umowy zlecenia zawartej na czas określony. Uzasadnienie wyroku jest przekonywujące i wyczerpujące, nie ma więc potrzeby powtarzania zawartych w nim argumentów. Roszczeń z tej umowy mogła Pani dochodzić przed sądem powszechnym (cywilnym), a nie przed sądem pracy. Obecnie ewentualne Pani roszczenia wynikające z tej umowy objęte są przedawnieniem zgodnie z art. 117 i nast. kodeksu cywilnego.

Żyjemy w okresie faktycznego zastosowania GRUBEJ KRESKI. Ci, którzy z zimną krwią i bez zmrużenia powiek wyczyniali z ludźmi co chcieli – żyją sobie dostatnio i wygodnie na tłustych pensjach i emeryturach i głośno i dużo mówią, jak to zawsze walczyli o demokrację. I coraz częściej wyciągają swoje cuchnące ręce po władzę.

Niektórzy z nich „działają" w różnych organizacjach katolickich i wiele mówią o miłości bliźniego.

Wrocław, w listopadzie 1994.

OBJAŚNIENIA

Pilot wycieczek zagranicznych. Zadaniem jego była opieka nad powierzoną mu grupą. Załatwiał sprawy finansowe w trakcie trwania wycieczki, a więc kupował bilety wstępu, płacił za posiłki i noclegi, wypłacał uczestnikom kieszonkowe. W hotelach rozdzielał miejsca w pokojach. W razie choroby lub wypadku – załatwiał lekarza wzgl. pogotowie. Był do dyspozycji grupy przez 24 godziny na dobę. Po zakończeniu wycieczki rozliczał się w biurze podróży z pieniędzy, czeków i innych powierzonych mu dokumentów oraz składał sprawozdanie. Powinien był znać biegle jeden (lub kilka) z obowiązujących w turystyce języków obcych (angielski, niemiecki, rosyjski, francuski).

Klub Pilota. We Wrocławiu istniało kilka Klubów Pilota. Np. Klub przy biurze podróży „Almatur" zrzeszał wyłącznie pilotów „Almaturu", a Klub Pilota przy biurze podróży „Juventur" zrzeszał pilotów pracujących przede wszystkim dla „Juventuru". Największym Klubem Pilota był klub przy biurze podróży „Orbis", zrzeszający pilotów pracujących dla różnych biur podróży. Osobowości prawnej nie miał. Jego rola ograniczała się do organizowania comiesięcznych szkoleń w sezonie jesienno-zimowym.

Przewodnik miejski i terenowy. Jedynie Polskie Towarzystwo Turystyczno Krajoznawcze (PTTK) dysponowało przewodnikami. Przewodnicy dzielili się na: miejskich, terenowych i górskich (sudeckich, beskidzkich, tatrzańskich). Przewodnik miejski miał uprawnienia do oprowadzania po określonym mieście i jego okolicach podmiejskich. Przewodnik terenowy uprawniony był do oprowadzania po określonych województwach. Często łączono uprawnienia terenowe i górskie. W trakcie oprowadzania przewodnik opiekował się jednocześnie grupą. Każdy przewodnik zobowiązany był do stałego szkolenia się w różnych dziedzinach, zwłaszcza historii, architekturze, z wydarzeń aktualnych itp. oraz innego podnoszenia swoich kwalifikacji. Istniały trzy kategorie (klasy) przewodnickie. Po ukończeniu kursu i zdaniu wszystkich egzaminów – przewodnik otrzymywał klasę trzecią. Po określonym, kilkuletnim stażu i oprowadzeniu określonej ilości grup – mógł przystąpić do egzaminów na klasę drugą. Takie egzaminy na podwyższenie klasy organizowano co 5–6 lat. Klasę pierwszą (najwyższą) przewodnik mógł osiągnąć po następnych kilku latach, po oprowadzeniu określonej ilości grup oraz po napisaniu pracy na wybrany temat. Po pozytywnym zaopiniowaniu pracy przez Okręgową Komisję Przewodnicką, Wydział Kultury Fizycznej i Turystyki podwyższał przewodnikowi klasę. Każde podwyższenie klasy wiązało się z podniesieniem stawki za oprowadzanie grup. Przewodnicy przeważnie pracowali zawodowo w różnych zakładach pracy. Raz w tygodniu odbywał się rozdział grup. I wtedy, kto miał ochotę na dodatkowy zarobek, ten zgłaszał się do oprowadzania. Natomiast przewodnicy pełnodyspozycyjni zobowiązani byli do stałego oprowadzania. Otrzymywali grupy na cotygodniowym rozdziale oraz byli do stałej dyspozycji BORT (np. w razie nie stawienia się zamówionego już przewodnika, zbyt późnego wpłynięcia zamówienia itp.).

Koło Przewodników Miejskich. We Wrocławiu istniało jedno Koło Przewodników Miejskich. Miało ono swoją siedzibę przy Oddziale Wrocławskim PTTK. Byli w nim zrzeszeni wszyscy mający uprawnienia przewodnika miejskiego po Wrocławiu. Zadaniem Koła było czuwanie nad stałym szkoleniem przewodników, opiniowanie o przewodnikach, występowanie do WKKFiT o coroczną prolongatę legitymacji przewodnickich, honorowanie nagrodami, cotygodniowy rozdział grup oraz obrona przewodnika w razie potrzeby. Koło nie miało osobowości prawnej. Praca w Kole była społeczna.

BORT, Oddział PTTK. Władzą naczelną w PTTK był Zarząd Główny w Warszawie. Zarządowi Głównemu podlegały Zarządy Wojewódzkie. Zarządom Wojewódzkim podporządkowane były Oddziały. Oddział miał pracowników etatowych, natomiast zarząd z prezesem na czele pracował społecznie. We Wrocławiu istniało kilka Oddziałów. Przy każdym Oddziale miało swoją siedzibę Biuro Obsługi Ruchu Turystycznego (BORT). Oddział był dla BORT władzą nadrzędną. Najstarszym oddziałem we Wrocławiu był Oddział Wrocławski. Tylko BORT przy tym Oddziale miał przewodników pełnodyspozycyjnych.

Okręgowa Komisja Przewodnicka. Okręgowa Komisja Przewodnicka istniała przy każdym Zarządzie Wojewódzkim PTTK. A przy Zarządzie Głównym – Krajowa Komisja Przewodnicka. Zadaniem Komisji Przewodnickiej było organizowanie szkoleń i egzaminów różnego rodzaju dla przewodników oraz obrona przewodnika w razie potrzeby. Zakładano, że członkowie tej Komisji są ludźmi niezależnymi, nieposzlakowanymi i mającymi dużą wiedzę z różnych dziedzin. Komisja nie miała osobowości prawnej. Jej członkowie pracowali społecznie.

Diariusz stolicznyj
(jubileuszowy)

Elyty obradują

1. Wg SLD co drugi wójt otrzyma za 2 lata rower a po 2000 roku pozostali. Pieniądze na ten ceł K. wygospodaruje w gminach po powołaniu odpowiedniej fundacji. Ulgi dla fundatorów!
2. UPR z PSL-em nie zgadza się na powiaty a zgłosi projekt ustawy pn. Realna Remiza – która będzie kontrolować gminę, proboszcza i robić pianę.
3. Koalicja SLD i PSL uwzględniając doświadczenia XVII-wieczne z carami samozwańcami dostarczonymi do Moskwy z Królestwa, zawczasu będzie wyznaczać po dwóch wojewodów na dane województwo.
4. Wojewoda katowicki ma kłopoty z wyznaczeniem tras autostrad A1 i A4. Aż dwie autostrady na jedną głowę! A co to będzie jeśli ten koncern GM zażyczy sobie przeniesienia lotniska z Pyrzowiska na jakieś Koniczynisko pod Gliwice w pobliże skrzyżowania A1 z A4?
5. Zawiązuje się nowa koalicja pracy – Unia (z telewizją) Aborcji i Podpasek. Wzorem Paryża, promocja przewiduje naciągnięcie czegoś gumowego na warszawskie pomniki.
6. Warszawa nie chce Częstochowy – przydzielili ją Śląskowi – proponuję natychmiast przyjąć i przyznać eksterytorialną autonomię – taki Lurdes-Luxemburg.
7. Ale Soła będzie pod kontrolą Krakowa i wodę na Śląsk będzie się wozić beczkami via Piwnica pod Baranami.
8. Każdy tzw. obywatel otrzyma trzeci numer identyfikacyjny (po peselu i skarbowym) tzw. laserowy z wykazem części przeszczepowych. Akcja wypalania rozpocznie się od właścicieli maluchów i ich rodzin.

Z Europy

1. Europa nie może uznać dyplomów ukończenia uczelni wyższych w Polsce, bowiem polskie ministerstwo pracy zakwalifikowało je na równi z papierami aresztanckimi i przy wyliczeniu emerytury absolwent Uniwersytetu czy Politechniki otrzymuje współczynnik 0,7 taki jak aresztant, i jest problem w Bruxeli – co jest znakiem wodnym na dyplomie a co wodogłowiem.
2. Bank światowy pomoże rządowi RP powołać uczelnię, na której kształcić się będzie fachowców, którzy z pomocą najszybszych kompjuterów AjBM najnowszej generacji pomogą opracować system bieżącej, comiesięcznej waloryzacji emerytur i rent. Będą jednak kłopoty bo kompjutery nie rozpoznają symbolu kombatant, mundur, i nie znają się na papierach (bez)wartościowych. Minister już umywa ręce Dave.

Marzec 1996 **EB(J)**

SPROSTOWANIA

Redakcja przeprasza Szanownych Czytelników, jak i Autora za pomyłki drukarskie jakie zaistniały w artykule „Realia Śląskie" (Jaskółka Śląska – październik / listopada 1995)

I tak: na str. 8 szpalta pierwsza wiersz 18 od dołu jest: *„czynni"* ma być ***„czynnik"***. W trzeciej szpalcie: 2 wiersz od góry jest: *„opuścili"* ma być ***„dopuścili"***, w wierszu 28 od dołu jest: *„stosowania"* ma być ***„stanowienia"***. Na str. 9, pierwsza szpalta, wiersz 14 od góry jest: *„zawodniczych"* ma być: ***„zwodniczych"***. W trzeciej szpalcie, 20 wiersz od góry jest: *„wyłącznie"* ma być ***„i wyłączane"***, w wierszu 30 jest: *„popadanie w winę"* ma być: ***„popadanie w ruinę"***.

W ostatnim akapicie, zaczynającym się od słowa *„Ślązaku!"* ma być od miejsca: ***„To wszystko od Ciebie zależy; od Twojej woli i żarliwości trwania w śląskiej świadomości narodowej, lecz pozbawionej szowinistycznych emocji, zajadłego fanatyzmu, ksenofobii i zacietrzewienia, mimo zadanych ci krzywd ze strony kolejnych Zaborców. Pamiętaj, że jesteś przecież u Siebie na własnej Ziemi"***. Dalej jak jest.

grudzień 1995 *Redakcja*

☆ ☆ ☆

Autorem artykułu **„Śląsk w liczbach"** (Jaskółka Śląska grudzień 1995) był **Jerzy Bogacki** wiceprzewodniczący Ruchu Autonomii Śląska, a nie jak podano Krystian Skupnik. Czytelników jak i autora przeprasza

Redakcja

ARTYKUŁ POLEMICZNY

Śmierć jest ostatnią rzeczą której się spodziewamy, i którą możemy przewidzieć. Przychodzi nagle, zaskakuje wszystkich i wtedy dowiadujemy się co lub kogo straciliśmy. Potem jest refleksja, zaduma i pozostają wspomnienia.

Nasza „MAŁA OJCZYZNA" też zbliża się do agonii i trzeba zrobić wszystko, żeby ona nie nastąpiła, to byłaby tragedia nie tylko regionu i ~10 mln ludzi, którzy tutaj żyją ale i całej Polski, która tyle zawdzięcza Ślązakom. Wtedy, gdy po wojnie trzeba było odbudować krój po zniszczeniach Śląsk pomagał, dzisiaj nadchodzi czas zadośćuczynienia. Dotychczasowa postawa centralnych władz uważa, że jakoś to będzie a okazjonalne spotkanie Wybory lub Barbórka utwierdzą w nas przekonanie że Śląsk spycha się na peryferie. Nasza kultura, tradycje, wszystko co wyróżnia nas od innych regionów kraju w Warszawie wydaje się obce i nie warte szacunku. Słabe lobby Śląskie w Sejmie, dodajmy, że skłócone wewnętrznie nie może promować programów eksponujących Śląsk, że to inne regiony potrafią np. Małopolska – tutaj powstało Galicyjskie Towarzystwo Telewizyjne, które swym zasięgiem obejmuje nie tylko Rzeszów, Tarnów ale i Katowice, Opole, Wrocław, tutaj również preferowano sprawę lotniska międzynarodowego Balice k/ Krakowa, tutaj wreszcie planuje się budowę w oparciu o Centralną magistralę kolejową linii pociągu relacji Warszawa – Kraków – Wiedeń. Jeżeli dodamy do tego dogodny dojazd (autostrada) oraz wiele innych inicjatyw promujących ten region to czyż Katowice nie wyglądają tutaj na większe miasteczko. Chcesz polecieć samolotem, chcesz pojechać pociągiem, chcesz oglądać program tv – Małopolska jest wszędzie. A gdzie my?

Ślimacze tempo inwestycji w naszym regionie, wieczne kłótnie co i jak zrobić (np. przebieg autostrady wschód – zachód i północ – południe) albo są celem albo środkiem do dalszej izolacji regionu. Brak programu z wyjątkiem zapisu Kontraktu Regionalnego, który przynajmniej między wierszami przyznaje, że Polska ma dług wobec Śląska, powoduje stagnację a skostniałe struktury władz regionu nie mają siły przebicia. Nowe metody pracy, „agresywność" w promocji Śląska są konieczne dzisiaj tak bardzo, że nawet sobie tego nie wyobrażamy. Póki jeszcze mamy argumenty nie możemy czekać aż zostaniemy biedni i sami.

Środki finansowe płyną dzisiaj tam, gdzie coś się dzieje, gdzie są ambitne programy i stoją konkretni ludzie, ale ten potencjał trzeba umieć wykorzystać. Mamy takich ludzi, pokazują to m.in. coroczne nominacje Regionalnej Izby Gospodarczej w Katowicach.

Bez gospodarskiego podejścia, bez szerokiego spojrzenia wybiegającego dalej niż rok 2000 ojcowie naszych miast nie będą przodowali w Polsce w promocji swojego regionu. Regiony swoją siłę budować muszą już dzisiaj, my mamy ku temu zadatek, ale czy skorzystamy z tej szansy zależy tylko od nas!

Propozycje czy raczej dyskusje na temat nowego podziału administracyjnego kraju, mogą wiele zmienić i znowu wywołać niezadowolenie społeczeństwa.

Trzeba dokładnie przemyśleć jaka jest wizja Śląska roku 2000-go czy ma to być Śląsk ze stolicą w Krakowie!? Czy będzie to Śląsk ze stolicą we WROCŁAWIU? Aby się tego dowiedzieć trzeba spotkać się i dyskutować ze wszystkimi, którym ta sprawa nie jest obojętna. Organizacje regionalne w Opolu, Wrocławiu, na Podbeskidziu czekają na Wasze sygnały czy nie uważacie, że czas ucieka, a sytuacja staje się coraz bardziej skomplikowana!?

PS. Artykuł w zamierzeniu ma być formą polemiki na łamach „JASKÓŁKI". Czekamy na opinie czytelników i wszystkich zainteresowanych.

J.B. Chorzów

WANDA WERTENSTEIN
w rozmowie z Marcinem Piaseckim

MARCIN PIASECKI: **Jest Pani uważana za pierwowzór postaci Ireny Lilien, bohaterki „Wielkiego Tygodnia" Jerzego Andrzejewskiego. Przyjaźniła się Pani z Andrzejewskim przez kilkadziesiąt lat. W rozmowie z Andrzejem Wajdą opublikowanej w zeszłym roku na łamach miesięcznika „Kino" powiedziała Pani: „wszyscy wiedzieli, co było między nami"...**

WANDA WERTENSTEIN: To był bardzo gorący romans. Poznaliśmy się na plaży przy stawie w Stawisku. Iwaszkiewiczowie trochę temu patronowali. Trwało to od wiosny 1941 roku do mojego wyjazdu do Krakowa, do początku 1943.

Z tego co wiem była Pani wtedy sąsiadką Iwaszkiewiczów.

– Mieszkałam wówczas z rodzicami zaraz obok, w Turczynku, wiejskiej posiadłości moich dziadków. Przed wojną zawsze wyjeżdżaliśmy tam na lato. We wrześniu 1939 roku jeszcze tam byliśmy. W naszym warszawskim mieszkaniu zamieszkali jacyś znajomi znajomych, którzy przyjechali ze Śląska. Andrzejewski opisał Turczynek, mojego dziadka, moją sparaliżowaną babkę. Później Turczynek nam zabrano. Przeprowadziliśmy się niedaleko, do Komorowa, co zresztą też jest odnotowane w „Wielkim Tygodniu".

Do wybuchu wojny nie utrzymywaliśmy bliskich stosunków ze Stawiskiem. To się zaczęło dopiero po wrześniu, na zasadzie sąsiedzkiej. Mój ojciec, profesor fizyki, udzielał lekcji dziewczynkom Iwaszkiewicza. W Stawisku zawsze ktoś był, przyjeżdżał Miłosz, pamiętam, jak Krzyś Baczyński czytał swoje wiersze. Kwitło życie towarzyskie, zwłaszcza na początku wojny, w 1940 roku. To były nie kończące się bankiety.

Miłosz wspominał w „Roku myśliwego": „Cóż za widok w środku okupacji, kiedy mordowano mieszkańców getta: podwieczorek i najspokojniej w świecie trzy żydowskie pokolenia zasiadają przy stole, babcia, ciocie, kuzynki, kuzyni, idylla z wysiłkiem utrzymywana przeciwko bezustannemu zagrożeniu". To Pani imieniny w 1942 roku, już w Komorowie.

– Tak, staraliśmy się funkcjonować normalnie.

Czy nie zmuszano państwa do pójścia do getta? Zresztą niektórzy Żydzi liczyli, że dopiero tam Niemcy dadzą im spokój.

– Wiedzieliśmy, co nas czeka w getcie. A swoją drogą to nie do wiary, że ludzie tam szli.

Czy rzeczywiście dało się wtedy „funkcjonować normalnie"?

– W moich okupacyjnych losach nie było wielkich dramatów. Miałam takie poczucie, że nic mi się nie stanie. Tak jakbym miała umowę z Panem Bogiem. Byłam głęboko przekonana, że jak człowiek się boi, to najprędzej ginie.

Wyjątek z wywiadu zamieszczonego w Gazecie Wyborczej 9–10.III.1966

...I TWOJA MOWA CIĘ ZDRADZA

– Po wojnie Ślązaków wywożono w głąb Rosji. I teraz kwalifikacja, kto może wrócić do domu rodzinnego. Polityczny egzamin na tym polegał, czy internowany zna jakąś modlitwę po polsku. Ojciec zaczął śpiewać: „Wszystkie nasze dzienne sprawy", a Rosjanin rozczulił się i ojciec za tydzień wrócił do domu – opowiada biskup opolski

ALFONS NOSSOL

Nigdy nie przypuszczał, że coś podobnego mogłoby się zdarzyć. To było krótko po aplikacji, kiedy właściwie byłem już w pełni samodzielnym pracownikiem naukowym. Plany naukowe miałem już ułożone, katedra się rozwijała. Dostaję telegram od księdza kardynała prymasa Wyszyńskiego, żebym się zjawił na Miodowej u niego. Pojechałem i tu się właśnie dowiaduję, że ojciec święty Paweł VI nosi się z tym zamiarem (mianowania ks. Nossola biskupem diecezji opolskiej – red.).

Mocno klarowałem Prymasowi: Moją piętą achillesową pozostanie zawsze fakt, że pochodzę z tej ziemi i zgodnie z historią tej ziemi do 1945 r. miałem obywatelstwo jak wszyscy inni, z pokolenia na pokolenie miałem obywatelstwo niepolskie. Bo ponad 600 lat Opolszczyzna oficjalnie była poza Koroną. To jest tragedia wszystkich tu urodzonych, bo nas do 1945 r. też uważano za obywateli kategorii drugiej.

Nigdy nie byłem wikarym, nigdy nie byłem proboszczem i teraz mam być proboszczem potężnej parafii liczącej 1800 tys. wiernych. To nie może pójść dobrze. Nawet powiedziałem księdzu Prymasowi: Księżę Prymasie, ja nie będę pod każdym względem pasował do naszego schematu. A bardzo często – u nas w Kościele też – tak bywa: jak ktoś nie pasuje do schematu, to choćby mu nawet uszy obciąć, byle go wepchnąć. To będzie trudno ze mną i będzie niepotrzebne cierpienie i może nawet w ten sposób mógłbym w danej sytuacji szkodzić Kościołowi, jakbym miał inne podejście do niektórych spraw. A liczyła się w tym czasie – komunistycznym – jedność. I z tego względu, z miłości do Kościoła, byłoby dobrze. Żeby jednak Ksiądz Prymas mnie zrozumiał i uznał, że nie powinienem być biskupem, bo mogą być potem kłopoty. I wielu mnie też nie zrozumie w Episkopacie.

On mi wtedy powiedział: Chłopcze, zawsze cię zrozumiemy, ja będę zawsze tym, który cię zrozumie. Ja bym chciał, jeżeli nie masz nic przeciwko temu, być twoim konsekratorem. I to było wyjątkowym wyróżnieniem, że zaproponował konsekrację w kaplicy Matki Boskiej Częstochowskiej. I ja powiedziałem. No, Księżę Prymasie, jeżeli mam być biskupem opolskim, Opole ma katedrę. A – mówi – ty nie chcesz być wyświęcony w kaplicy Matki Boskiej Częstochowskiej, królowej naszego narodu? – Wie Ksiądz Prymas, już mnie Ksiądz Prymas nie rozumie, a przed chwilą mi obiecał, że zawsze mnie będzie usiłował zrozumieć. – Ja tylko, chłopcze, żartowałem. I w ten sposób się rozpoczęła historia moich niedoli.

Synku, co z ciebie będzie?

Kiedy tutaj do Opola się przeprowadziłem (z Lublina, gdzie ks. Nossol pracował na KUL-u – red.), nie miałem właściwie niczego. Mnie wtedy siostry pytały, czy jakieś firanki sobie przywiozę, czy jakieś meble. Ja mówię: Ja tylko mam książki. No, myślały siostry, że owszem, takie regaliki dwa. A te książki wozi jedno auto, drugi samochód. Co to będzie? Idę rano do kaplicy, odprawiam mszę świętą i siostry tak patrzą na sufit. A sufit ponad nami trzeszczy. I siostry mówią: Księże biskupie, coś się tutaj robi niedobrego. Cały czas to tak trzeszczy i te szpary coraz to szersze, z dnia na dzień. Musimy zapytać inżyniera. Pytam inżyniera. Mówi: A co ksiądz tam ma? Książki. Chodźmy, zobaczymy. Jezus Maria, toż tu nie ma ścian nośnych. To jest kilka ton i to może się zwalić. To są stare, gliniane sufity.

Ojciec. Gdy dowiedział się, że zdecydowałem się pójść na teologię, nawet się bardzo ucieszył. Mama, o dziwo, zaczęła odradzać. Bała się po prostu, że to jest coś tak odpowiedzialnego, że temu trzeba sprostać. Miała to na uwadze, że jednak i ksiądz, każdy musi być czło-

(ciąg dalszy na str. 15)

LISTY • LISTY

Zbliża się wiosna. Przed rozpoczęciem sezonu sportowego w wielu dyscyplinach sportu, przeglądając gazety, natknąłem się na wiele „dziwnych" informacji. Np. Zakłady w Opocznie stać na zorganizowanie międzynarodowego mityngu z udziałem światowych sław sportu, to samo Opoczno sponsoruje kilku czołowych sportowców i dodatkowo miejscową drużynę piłkarską. W Lublinie, Poznaniu działają na podobnych zasadach sekcje i drużyny, sport staje się „modny", a na Śląsku!?

Śląski sport przeżywa kryzys – brak środków, brak obiektów (bo zdewastowane), brak szkoleniowców (bo brak etatów), ogólna apatia. Władze miasta zajmują się sportem, ale tym masowym, dla młodzieży i dzieci (ostatnio wyremontowano baseny w moim rodzinnym Chorzowie – brawo). Czy wielkie zakłady nie mogą sponsorować sportu, który jest nie tylko reklamą, ale również promocją miasta. Podobno przynosi też zyski? Ilością zawodników i działaczy, którzy są w naszym regionie, można by obdzielić połowę Polski, ale my nie znamy recepty na sport wyczynowy. Nie mamy cierpliwości na czekanie na sukces i wreszcie nie mamy przekonania, że się to może udać. Piłkarze ze stolicy pokazali, że wszystko jest możliwe, są też inne przykłady.

Może by zaryzykować i zaufać trenerom i zawodnikom a z sukcesu będziemy cieszyć się wszyscy. Nic tak nie wpływa na samopoczucie jak świadomość, że jest się członkiem społeczności, w której ten czy ów odniósł sukces, a „on" jest również naszym sukcesem! Jak to jest, że inne firmy mają środki na sport i jego promocję a my wolimy oddać je do budżetu, gdzie „podzieli" je ministerstwo.

Wskażę tutaj przykład STADIONU ŚLĄSKIEGO, którego remont ciągnie się latami a przecież był on miejscem sukcesów polskiej reprezentacji, która obecnie nie ma stadionu tak reprezentacyjnego i dodajmy z takim „klimatem".

Drużyny naszego regionu poza dwoma wyjątkami „okupują" II i III ligę i trudno im będzie się stamtąd wydostać, niektóre sekcje rozwiązano, niektóre same zawieszą działalność (brak środków).

Trzeba rozpocząć natychmiast tworzenie przychylnego klimatu dla sportu przez duże „S". Jeżeli nie, to przepaść między innymi regionami powiększy się tak bardzo, że miną lata zanim znowu staniemy się potęgą sportową Polski, ale czy to jeszcze będzie możliwe?!

J.B. Chorzów

LISTY • LISTY

Życie sportowe!

W dniu 17.03.96 Ruch Autonomii Śląska zorganizował III Turniej Piłkarski Juniorów, o puchar Przewodniczącego RAŚL – pana Zenona Wieczorka.

Turniej odbywał się w hali MOSiR w Chorzowie przy ul. Dąbrowskiego. Organizatorem było koło RAŚL Chorzów.

Otwarcia turnieju, w obecności władz miasta oraz sponsorów, dokonał v-ce przewodniczący RAŚL – Jerzy Bogacki.

W niedzielne przedpołudnie na boisku zmagały się drużyny: GKS Katowice, Odra Wodzisław, Stadion Śl. Chorzów, Ruch Chorzów oraz Gwarek Zabrze.

W sportowej rywalizacji, systemem „każdy z każdym" młodzi piłkarze wykazali się sporymi umiejętnościami.

Zwycięzcą turnieju została drużyna Ruchu Chorzów, drugie miejsce zdobył zespół GKS Katowice, a trzecie Gwarek Zabrze. Kolejne miejsce zdobyli: Odra Wodzisław i Stadion Śl. Chorzów.

Najlepsi zawodnicy zostali wyróżnieni nagrodami indywidualnymi, których sponsorami byli: „Huta „Batory" S.A., „AZIS" Chorzów, „Ruch" Spółka Handlowa, Zenon Nowakowski – Sport, firma "Nowa" W. Nowok oraz Hotel „Batory".

Najlepszym bramkarzem turnieju został – Sławomir Rydel (GKS), najlepszym strzelcem – Marcin Kowal (Ruch), najlepszym zawodnikiem – Piotr Kuś (Odra).

Mamy nadzieję, że za rok IV turniej odbędzie się w równie sportowej atmosferze i weźmie w nim udział jeszcze więcej drużyn piłkarskich.

J.B. Chorzów

Janusz Ptak
Łokietka 55 m. 15
31-279 Kraków

W nawiązaniu do tamt. pisma z dnia 1996.12.03 nr S 5711715 95 BS niniejszym pozwalam sobie ponowić moją prośbę skierowaną do Urzędu Rady Ministrów – Biura Kontroli o ujawnienie publicznie ile kosztowały prywatne przejazdy p. Lecha Wałęsy na weekendy z Warszawy do Gdańska i z powrotem. Brakuje pieniędzy na oświatę, służbę zdrowia, rekonstrukcję zakładów górniczych i hutniczych na Śląsku. Żaden z posłów w Sejmie nie podniósł tego problemu w swoich wypowiedziach. Czy za te pieniądze nie możnaby zapłacić śląskim kobietom, które po wkroczeniu Armii Czerwonej na Śląsk zastąpiły mężczyzn, wywiezionych bezprawnie w głąb Rosji. Te kobiety, którym powinna oddać cześć Ojczyzna, za ich trud i pracę na dole umożliwiającą zapewnienie zniszczonemu krajowi opału, dziś już starych, a wiele z nich już nie żyje, nie otrzymały żadnej gratyfikacji. Proszę więc usilnie Pana Ministra o osobiste wyjaśnienie mojej prośby.

Z wyrazami szacunku!

Uchwała Nr V/44/95

Sejmiku Samorządowego Województwa Katowickiego
z dnia 31 stycznia 1995 roku

w sprawie:

przyjęcia oświadczenia w 50 rocznicę masowych deportacji mieszkańców Górnego Śląska na katorgę do łagrów sowieckich

Na podstawie art. 77 ust. 1 pkt. 8 ustawy z dnia 8 marca 1990 roku o samorządzie terytorialnym (Dz. U. Nr 16 z 1990 roku poz. 95 z późniejszymi zmianami)

Sejmik Samorządowy Województwa Katowickiego uchwala przyjąć następujące oświadczenie:

1. Na przełomie stycznia i lutego 1945 roku, po wkroczeniu do Polski Armii Czerwonej, NKWD przy współpracy tworzącej się Milicji Obywatelskiej oraz Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego uwięziło i wywiozło w głąb Związku Radzieckiego od 25 do 30 tysięcy Górnoślązaków. Zbrodnicza akcja deportacyjna nie napotkała niestety, na przeciwdziałanie ze strony ówczesnych władz Rzeczypospolitej Polskiej.

Wśród ofiar przeważali górnicy w wieku 18–50 lat. Byli wśród nich także: kolejarze, rzemieślnicy i przedstawiciele innych zawodów. Wywożono osoby o różnym poziomie wykształcenia, zróżnicowanych opcjach politycznych, składzie etnicznym typowym dla ówczesnego Górnego Śląska.

Aresztowanych zbierano w większe grupy i następne osadzano w podobozach funkcjonujących w Bielsku-Białej, Blachowni Śląskiej, Bytomiu, Orzeszu, Pszczynie, Siemianowicach, Sosnowcu, Świętochłowicach, Szopienicach, Kończycach Wielkich, Wojkowicach i Knurowie. Wielkie obozy zbiorcze zlokalizowane były w Gliwicach-Łabędach, Mysłowicach oraz byłym KL Auschwitz. Stąd aresztowanych wywożono do łagrów w głąb byłego Związku Radzieckiego. Na terenie byłego Związku Radzieckiego deportowani Ślązacy byli przymuszani do niewolniczej pracy, głownie w kopalniach węgla kamiennego i rud.

W drugiej połowie 1946 roku, dzięki inicjatywie Jerzego Ziętka oraz ówczesnego Centralnego Zarządu Przemysłu Węglowego, podjęto starania o uwolnienie i powrót deportowanych. Po czterech latach powróciło w rodzinne strony od 5 do 6 tysięcy Ślązaków, to znaczy jeden na pięciu deportowanych. Powracający byli traktowani przez Urząd Bezpieczeństwa Publicznego najczęściej jako „wrogowie narodu polskiego", co sprzyjało konfiskacie ich mienia.

Propaganda PRL przez wiele lat przemilczała fakty bezprawnej deportacji Ślązaków do Związku Radzieckiego. W związku z tym prawda o tych wydarzeniach nie jest po dziś dostatecznie znaną w naszym kraju i nie funkcjonuje w świadomości historycznej narodu. Jak do tej pory nie znalazła także godnego odbicia na kartach martyrologii narodu polskiego.

Sejmik Samorządowy Województwa Katowickiego pragnąc uchronić fakty deportacji Górnoślązaków do Związku Radzieckiego przed zapomnieniem, chce w tej dobie pamięci o nich przypomnieć. Pragnie również oddać należny hołd tysiącom Górnoślązaków wywiezionych, męczonych i mordowanych w radzieckich łagrach.

Delegaci Sejmiku Samorządowego Województwa Katowickiego wyrażają równocześnie szacunek garstce żyjących jeszcze, byłych deportowanych, a także rodzinom tych, którzy na zawsze spoczęli w „nieludzkiej ziemi". Jednocześnie deklarują poparcie dla poczynań Stowarzyszenia Pamięci Tragedii Śląskiej 1945 roku, jakie powstało cztery lata temu w Knurowie. Uważają za słuszne i celowe:

- sporządzenie pełnego wykazu osób deportowanych i zamęczonych w łagrach,
- spowodowanie zadośćuczynienia byłym deportowanym oraz ich rodzinom, za wyrządzone im krzywdy moralne i materialne,
- ujawnienie owych krzywd i spowodowanie ich naprawy,
- ujawnienie sprawców zbrodni i ich pomocników,
- oddanie publicznego hołdu tym, którzy cierpieli i byli krzywdzeni,
- utrwalanie pamięci o tragedii deportowanych Górnoślązaków.

Dla spełnienia tych celów Sejmik Samorządowy Województwa Katowickiego apeluje do władz samorządowych o wsparcie poczynań Stowarzyszenia. Do nauczycieli, działaczy oświatowych i kulturalnych zwraca się z prośbą o utrwalenie tych wydarzeń w pamięci i świadomości młodego pokolenia. Dziennikarzy i pracowników nauki prosi o podejmowanie tej tematyki w ich działaniach.

Sejmik Samorządowy Województwa Katowickiego wyraża równocześnie nadzieję, że uroczyste przypomnienie półwiecza deportacji, jakie będzie miało miejsce 4 lutego bieżącego roku w Knurowie, nie będzie jedynie zwieńczeniem, a stanie się początkiem ratowania od niepamięci martyrologii Górnoślązaków na „nieludzkiej ziemi".

2. Wykonanie uchwały powierza się Prezydium Sejmiku Samorządowego Województwa Katowickiego.

3. Uchwała wchodzi w życie z dniem ogłoszenia.

Przewodniczący Sejmiku Samorządowego Województwa Katowickiego
Janusz Frąckowiak

...I TWOJA MOWA CIĘ ZDRADZA

(ciąg dalszy ze str. 13)

wiekiem praktycznym, a we mnie widziała teoretyka, tego, który nie pracuje i nie nauczył się pracować. Niestety, wciąż nowych dowodów jej dostarczałem, że z tą praktycznością u mnie nie jest najlepiej. Nawet wprost mi powiedziała: Synku, masz dwoje lewych rąk. Do czego ty się możesz nadawać? Będziesz mógł sobie swoje książki czytać, ot – kozy popasiesz. Młodszy brat mi pomógł zapędzić te kozy pod takim laseczkiem i tak się raz zdarzyło, że ja nagle patrzę, zbiera się chyba na burzę, a już się wieczór zbliżył, tak siem zaczytał. I patrzę – nie ma kóz. Co z kozami? Szukam – nie ma. Na szczęście przyszli mnie wybawić, bo młodszy brat mnie z kolei już szukał i mówi: Kozy już dwie godziny w domu. Synku, co z ciebie będzie? Ty przecież musisz nauczyć się pracować, bez roboty zginiesz. Ja mówię: To też jest przecież praca. Czytanie, co to za robota? Taka praca, żeby móc z niej wyżyć, zarobić na siebie i na innych, innym pomóc. To była jej wielka, praktyczna obawa o mnie.

Ojciec był człowiekiem bardzo praktycznym. On dbał o scalenie rodziny, żebyśmy byli zawsze razem. Oczywiście rodzina dziesięć osób licząca, stół musiał być specjalnie dla niej u stolarza zrobiony, żebyśmy swobodnie mogli przy tym stole siedzieć, i na kilka miejsc, jak ktoś w niedzielę czy w święta przyszedł w odwiedziny. I to było takie rodzinne, domowe to spotkanie przy stole. Pamiętam mamę, która rozpoczynała nowy bochen chleba, zawsze nożem najpierw robiła znak krzyża i dopiero potem krajała. Mówiła: Nigdy wam nie wolno rozpocząć bochenka chleba, choć kupionego, trzeba go najpierw przeżegnać. Wszystko musicie czynić w imię Boże, bo wtedy życie ułoży się łatwiej. To, czego nam po ludzku nie dostaje, to wtedy niebo nadrobi. I ojciec potwierdzał.

Ta droga, którą jechaliśmy z Krapkowic, ta betonówka, była budowana przez Żydów przed wojną. Mama nam wtedy takie pajdy chleba kroiła, smarowała masłem, a jak nie to margaryną, i nas uczyła: Idźcie, ale tak, żeby was nikt nie widział, a zwłaszcza ten wachman, ten, który czuwał. Mówi: Idźcie tam, gdzie pracują, najlepiej, jak z taczką jedzie człowiek, upuścić ten chleb. I rzeczywiście myśmy to robili kilka razy na dzień, z tą pajdą chleba żeśmy szli do tych pracujących i ten chleb się upuściło. Ja się zawsze dziwiłem, że oni z tym piaskiem ten chleb jedli. Ja wtedy mamie mojej mówiłem: Oni ich głodzą, oni nic jeść im nie dadzą. A raz sistra przyszła, że jej ktoś powiedział: Mamo, a ty wiesz, że to są Żydzi? A ona: A to nie są ludzie? Każdy człowiek ma głód. Żyd też.

Śląskie, germańskie, łacińskie

Zabierano tych młodych chłopaków z naszej wioski. Nasza wioska miała – ponad 150 poległych. I ten nacisk ideologiczny. Zmuszali, uniformowali wszystko, w mundury wpychali. A wobec ojca mojego była presja do zmiany nazwiska. Wszystko już tam załatwili. On miał już swój formularz wypełniony i tylko matka musiała swój wypełnić i potem podpisać za dzieci. I z Nossola mieliśmy być Neumannami. I argumentacja bardzo dziwna. Ojciec mówił: Nam zawsze mówiono, że jest to nazwisko śląskie. Ono jest – jeżeli ktoś chce – i polskie, i niemieckie. Dlaczego mamy zmieniać? Żeby to nazwisko było pisane przez jedno „s", a skoro jest przez dwa „s", to z dwoma rdzeniami polskimi, bo to jest nos i sól. Musi pan zmienić nazwisko. I ojciec przyjeżdża z formularzami wypełnionymi. Matka miała podpisać. Pamiętam ten ich spór. I ona, która była bardzo taka bojaźliwa, ale w tym wypadku wiedziała, że jedynym człowiekiem, który tu może coś doradzić, jest proboszcz.

A mieliśmy proboszcza doktora astronomii, który uczył w gimnazjum dziewczęcym w Kórniku, ale że był antynazistowsko człowiekiem nastawionym przeciwko reżimowi hitlerowskiemu, musiał opuścić gimnazjum i rzucili go na taką małą wioskę jak nasza. I on mówi: Tu musimy skorzystać, teraz jest okazja tym nazistom pokazać, jacy oni są głupi, jacy zaślepieni w tej swojej ideologii. No i po prostu udowadniał, że nazwisko Nossol jest pochodzenia rzymskiego, bo dawniej to było pisane osobno, to z dwóch słów jest: nos-sol, co po rzymsku znaczyło my-słońce. I mówi: nie wiedzą bo nie znają się na filologii klasycznej. Gdyby się na tym znali, to wtedy nikt nie żądałby zmiany. Właśnie to podwójne „s" mówi o pochodzeniu romańskim.

Właśnie to jest takie smutne, że teraz też do tej pisowni metrykalnej, tej kościelnej się niektórzy odwołują i z podwójnego „s" robią starogermańskie runy, tak jak Waffen-SS, chcąc w ten sposób dokuczyć, mścić się, że nie chcę poddać się kompletnemu zglajchszaltowaniu, że jednak chcę tę swoją swojskość zachować, że nie wstydzę się tego, że jestem ze Śląska, że jestem synem tej ziemi.

Wszystkie nasze dzienne sprawy

To była ta tragedia Śląska. Rosjanom mówiono: Jak przejdziecie Odrę, wtedy jesteście w Niemczech. Do Odry powinniście się wstrzymać od gwałtów, od takich czy innych wojennych rabunków i traktowania ludności wrogo. Prawdziwy wróg, Niemcy, zaczyna się na drugim brzegu Odry. Tam wam poniekąd wolno wszystko. Tak starszyzna zwykłym żołnierzom mówiła. I dlatego też tutaj nas już traktowali jako wrogów. I dlatego wszyscy Ślązacy, czy mówili po polsku czy nie, mężczyźni wszyscy zostali internowani i przeznaczono ich do demontażu Kędzierzyna, tamtejszych zakładów. Tam benzynę sztuczną w okresie wojny wytwarzano. I ojciec też został internowany i przeznaczony do tego demontażu. I wtedy, gdy demontaż się skończył, wszystkich wywożono w głąb Rosji.

I teraz klasyfikacja, kto może ewentualnie wrócić do domu rodzinnego, a kto musi dalej jako internowany być wywieziony w głąb Rosji, na Sybir. 18 osób z naszej wioski zostało internowanych, z których tylko wróciło bodajże sześciu. Reszta tam zginęła. Więc polityczny egzamin na tym polegał, czy ten internowany zna na pamięć jakąś modlitwę po polsku. Im więcej modlitw, im trudniejsze modlitwy, tym korzystniejszy był ten wynik kwalifikujący. Więc ojca pytano od „Ojcze nasz" począwszy – znał na pamięć. „Zdrowaś Maryjo", nawet, „Wierzę w Boga", „Pod twoją obronę", no i wtedy ten polski porucznik się włączył i pyta: Dobrze, czy pan umie coś po polsku zaśpiewać? Tak, ale tylko bożą pieśń, to znaczy kościelną. Proszę śpiewać. No i ojciec zaczął śpiewać: „Wszystkie nasze dzienne sprawy", jedna zwrotka, druga i polski oficer mu przerwał, a Rosjanin mówi; „Dawaj" – to mu się bardzo podobało, rozczulił się, rozkleił i ojciec wszystkie zwrotki zaśpiewał. No i wtedy polski oficer porozmawiał z rosyjskim kapitanem i za to ojciec zdał ten egzamin tak wyśmienicie, że za tydzień wrócił do domu.

Trzy wymiary Śląska

Potem był rok 1946, gdzie repatriacja się rozpoczęła. We wszystkich wioskach śląskich limity repatrianckie zostały przydzielone. I, trzeba przyznać, że na ogół ludność Śląska, miejscowa na Opolszczyźnie, rozumiała ten fakt, jako że tutaj duży procent ludności pierwotnie śląskiej też został wypędzony.

Jak długo decydowali o tym wzajemnym współżyciu ci ludzie ze Wschodu, to właściwie nie było głębszych zadziorów. Dopiero potem w to wszystko zaczęli się mieszać bardzo specyficzni centralniacy, którzy nie przeżyli wygnania, wypędzenia, nie znali się bliżej na tym i w których przekonaniu tkwiło, że mają rolę mesjanistyczną do spełnienia – dokumentnie ten Śląsk zrepolonizować.

Myśmy mieli stosunkowo piękny dom i byli wśród tych przyjezdnych – nie repatriantów, ale centralniaków – tacy, którym się nasz dom podobał. I oczywiście chciano nam ten dom zabrać. Najmłodszy brat już nie miał okazji nauczyć się języka polskiego i czekano na tego rodzaju właśnie chwile, gdzie by złapano, że w danej

(ciąg dalszy na str. 16)

rodzinie mówi się wyłącznie po niemiecku. I myśmy musieli tego najmłodszego brata zamykać w domu, nie wolno było na ulicę puszczać, no bo on nie znał języka, tylko po niemiecku potrafił. I ja musiałem czuwać, żeby mi na ulicę nie wylazł, to gom nawet raz takim delikatnym sznurem przywiązał do nogi od stołu.

Wtedy przeczuwałem, że się tego mojego pochodzenia nie zapomni i nie wybaczy. Bo zawsze było takie nastawienie – i w gimnazjum, i w szkole, i potem w Lublinie – że zanim człowiek złożył religijne wyznanie wiary, to credo chrześcijańskie, to musiał wpierw składać credo narodowe: kim ja właściwie jestem? Kim się czuję? Musiałem się stale deklarować, czy się czuję Polakiem czy może, nie daj Boże, Niemcem albo tylko Ślązakiem. Zawsze akcentowałem, że ja czuję się katolikiem i dalsze precyzacje już dla mnie są zbędne, bo w tej tradycji śląskiej jest ta trójwymiarowość kulturowa. Ta ziemia – można tak z grubsza rzecz ująć – należała ponad 200 lat do Moraw, Czech, ponad 200 lat do Austrii, potem prawie że 200 lat do Prus. I w 1945 r. znowu stała się częścią integralną Polski odrodzonej. I w związku z tym te trzy wymiary kulturowe zachodziły tutaj na siebie, integrowały się wzajemnie. W Ślązaku, tym autentycznym, te trzy wymiary były czymś samo przez się zrozumiałym. Ktoś, oczywiście, kto przychodził z zewnątrz, nie czuł, nie rozumiał.

Nie podzielcie nas

To zharmonizowanie, integracja bardzo daleko posunęła się naprzód. Dopiero po przełomie, po słynnej jesieni ludów '89, kiedy zaczęła się formować mniejszość niemiecka, kiedy uzyskała status zgodnie z międzynarodowymi umowami, prawie że 40 proc. naszej diecezji okazało się należeć do mniejszości. I to byli nasi diecezjanie. Ja nie mogłem odwrócić się od tych diecezjan z tego względu, że zadeklarowali przynależność do mniejszości niemieckiej.

I wtedy mnie wprost pytano, jak ja na to z punktu widzenia kościelnego patrzę, gdy mniejszość niemiecka dostanie dotacje. Ja powiedziałem wprost: Jeżeli to będą dotacje tylko dla mniejszości – wtedy nas podzielicie. Myśmy już tutaj byli zintegrowani i teraz na nowo zaczniemy być rozszarpywani. Gdybym mógł, tobym radził, żeby te dary zostały przefiltrowane przez Caritas, ażeby przypadły w udziale wszystkim mieszkańcom tej ziemi, żeby nie dzieliły. Bo dary, zwłaszcza caritasowe, nie powinny dzielić. Byłoby najlepiej wziąć na pierwszym planie pod uwagę ludzi cierpiących, chorych, nasze szpitale. Wyposażyć wszystkie nasze śląskie szpitale w dobrą aparaturę diagnostyczną. To była idea caritasowych stacji socjalnych – takie jakby ośrodki zdrowia, one mają pomóc opiekować się ludźmi starszymi, którzy potrzebują opieki, a nie ma dla nich miejsca w domu opieki społecznej.

...I TWOJA MOWA CIĘ ZDRADZA

(ciąg dalszy ze str. 15)

Niedawno, gdy byłem na wizytacji z okazji bierzmowania w jednej z parafii, proboszcz mi powiedział: Księże biskupie, niedaleko plebanii mieszka starsza kobieta, długo sparaliżowana, ona by tak bardzo chciała, ma księdzu coś ważnego do powiedzenia. I ona mi tak po śląsku mówi: Książołszku, chciałam wam podziękować za tą stację Caritasu. Widzicie, ja już jest 12 lot sparaliżowana. 12 lot już nie była kąpana i teraz, jak momy tą stację już trzy tygodnia, po mnie w sobota przyjeżdżają, do tej stacji mnie zawożą fajnym autem, siadam na taki stołek i mnie spuszczają do tej wanny, wykąpią mnie, przywiozą mnie do dom i za to bym chciała podziękować, bom się dowiedziała, że wyście w tym swoje palce maczali, że mamy te stacje Caritasu. Teraz to moje cierpienie będzie znośniejsze.

Tutaj mocno podkreślam, że tej opiece stacji Caritas podlegają wszyscy mieszkańcy danej parafii. Pochodzenie i przynależność do mniejszości nie odgrywa żadnej roli.

To byli ludzie niewinni

Ilekroć autentycznemu Ślązakowi było źle, niedobrze, pielgrzymował na Górę Świętej Anny. Zwracał się do tej, która jest łaczniczką pokoleń, kultur i języków. I dlatego największą tragedią były te wzajemne zwalczania się, okres powstań, gdy mieszały się czynniki polityczne poza Śląskiem i dochodziło nawet do przelewu krwi bratniej, siostrzanej.

Nic można było dawnicj niestety zapraszać nikogo ze Wschodu. Teraz po przełomie można. Wreszcie nadarzyła się okazja, żeby zapraszać przedstawicieli Kościołów wschodnich i dlatego też był biskup odpowiedzialny za Syberię całą. On należał do grup tych Niemców nadwołżańskich. On się do tego przyznaje. On ma podwójny język ojczysty: rosyjski i niemiecki. Z tej racji żeśmy zaprosili wtedy też na Górę Świętej Anny wszystkich sybiraków z całej Polski, bo właśnie na opolskim Śląsku mamy sanktuarium Matki Boskiej Sybiraków, w grocie koło Ozimka. Śląsk też ma ścisłe powiązanie z Syberią, tylu naszych Ślązaków po zakończeniu wojny internowano, wywieziono na Sybir, tak mało stamtąd wróciło. To też są sybiracy, też oddali życie ludzie niewinni.

Oczywiście można powiedzieć: tragiczna wojna, skutek wojny. Tak, ale ten stan, że to ich spotkało... To nie ci, którzy wojnę wywołali, to nie ci, którzy popełniali przestępstwa. To byli ludzie niewinni i oni musieli cierpieć, już nigdy stron rodzinnych nie ujrzeli. I dlatego my czcimy na Śląsku również Matkę Boską Sybiraków.

Święty Jacek, nasz pomost do Europy

Znajdujemy się w jednym z najpiękniejszych zakątków ziemi opolskiej, w Kamieniu Śląskim. Kamień Śląski związany jest z głównym patronem naszej diecezji św. Jackiem. Niestety, ze względu na wojskowe, rosyjskie lotnisko obok zamku wszystko podlegało jako obiekt ściśle tajny władzom wojskowym i na skutek takich czy innych wypadków, których szczegółów nawet nie znam, doszło do podpalenia. Zamek spłonął. Kiedy po 1989 r. wszystko uległo zmianie, wojewoda prosił, żeby się ktoś tym obiektem zajął. I tak się wspaniale stało, że zaistniała fundacja pomocy polsko-niemieckiej. I fundacja wzięła ten obiekt pod uwagę i przyrzekła fundusze, by móc odbudować zamek.

Fundacja, jeżeli jakiś obiekt finansuje, musi mieć wyraźnie uszczegółowiony cel. I myśmy pomyśleli, że zamek może służyć pierwszorzędnie jako sanktuarium św. Jacka, bo bardzo często o św. Jacku się wiele wie, ale nie wszyscy wiedzą, że urodził się na Śląsku. Czasem nawet tendencyjnie zwykło się przemilczać miejsce, względnie krainę jego urodzenia. Przy wielkich jubileuszach rzadko się o tym wspomina. Ale przecież, jakby nie było, tu się urodził, jest Ślązakiem z pochodzenia. I my jesteśmy z tego strasznie dumni, że jest takim Ślązakiem uniwersalistycznym, takim bardzo polskim, ale równocześnie szeroko europejsko otwartym. Takim człowiekiem bożym, który się nie da zacieśnić. On nie jest własnością jednego narodu, on jest własnością Europy całej, własnością ludzkości. Jest pomostem.

Autentyczni święci są najkonkretniejszym przykładem pomostu między narodami, kulturami, religiami, ale na tym wymiarze czysto religijnym nie można poprzestać. I myśmy tutaj w związku z naszym uniwersytetem od samego początku zaakcentowali, że to będzie ośrodek kultury i nauki Uniwersytetu Opolskiego, zwłaszcza Wydziału Teologicznego.

Do pierwszych projektów na terenie naszej diecezji należała idea muzeum diecezjalnego. Ja widziałem, że na strychach naszych plebanii, naszych kościołów znajduje się wiele wspaniałych zabytków. A wśród tych silesianów jest wiele poloników. To będzie służyło kulturze tego regionu i ta kultura będzie rozpowszechniana – bo tak, gdy to jest zamknięte w zakrystii czy na strychu, czy w takim pancernym sejfie kościelnym, to nie będzie dostępne, a tak to będzie dostępne dla wszystkich.

To muzeum jest nowocześnie urządzone. Niektóre obiekty tam wystawiane można z wszystkich stron obejrzeć. Częściowo są obiekty

odnowione, widać nawet ten proces odnawiania i bardzo często – gdy człowiek jest przygnębiony na skutek rozmaitych ataków albo niepowodzeń – w takich momentach modlitwa bardzo wiele daje. Takie ochłodzenie, że tak powiem, zranionego serca daje mi samotne medytowanie. Tam się można rzeczywiście modlić. Modlić w znaczeniu integralnym, poprzez to piękno, dzieło, które jest dziełem rąk ludzkich, ludzkich serc i umysłów.

Nasi wielcy wieszczowie narodowi bardzo dużo mi dali. Mam wszystkich wieszczów narodowych, mam całego Norwida. To wieszcz najbardziej filozoficzny, który na dzisiejsze czasy przypomina nam: Wolność nie jest ulgą, wolność jest trudem wielkości. Właśnie to: piękno jest kształtem miłości.

Mam bibliotekę klasyków, wśród nich oczywiście znalazł się też nasz śląski poeta Józef von Eichendorff. On mnie urzekał jako dziecko, większość jego wierszy opiewa piękno ziemi śląskiej. I on zrobił to ukochanie tej ziemi, ten wielki poeta, który zbierał pieśni ludowe na Śląsku w języku zarówno polskim, jak i niemieckim. Nie znał polskiego, by mógł się nim swobodnie posługiwać, pisać, ale znał język polski pasywnie i on uczył miłości natury, tej ziemi.

Jo chca sztudiowat doma

Takie pytanie rodzi się bardzo często, po co tutaj Ślązakom uniwersytet. Jeden z uniwersytetów polskich musiał zaopiniować sensowność uniwersytetu w Opolu. I jeden z pracowników, członek Senatu, wprost postawił takie pytanie: Odkąd buduje się uniwersytety na wioskach? Tak już nas wychowywano: najwyżej po skończonej szkole podstawowej szkoła zawodowa, może jeszcze technikum, żeby mieć zawód. Ale matura to już jest luksus, a co dopiero studia – to już jest strata czasu.

Nas, rodziny rodowitych Ślązaków opolskich, tak jak Galilejczyków, zdradza nasza mowa. I kiedy mamy pójść studiować, rozpocząć wyższe studia poza Opolszczyzną, to już są pewne trudności, bo się krępujemy. I dlatego chcemy mieć uniwersytet, żeby móc studiować w domu, żeby tę kuźnicę naukową należytego stopnia mieć na miejscu, u siebie – żeby nie trzeba się wstydzić swojego śląskiego pochodzenia i nawet tego, że się nie mówi tą klasyczną polszczyzną. Ale ja na uniwersytecie mogę się jej przecież nauczyć i chcę się nauczyć.

10 marca 1994 r. Sejm Rzeczypospolitej, wolnej, uchwalił ustawę o erygowaniu Uniwersytetu Opolskiego. Opole staje się miastem uniwersyteckim. Dlatego tak mocno w dniu inauguracji podkreślilem, że nie cieszę się – co władze świeckie tak podkreślały – że to będzie 12. z kolei uniwersytet w Polsce, jedyny z Wydziałem Teologicznym. Powiedziałem: Za Wydział Teologiczny specjalnie nie dziękuję. Dziękuję za uniwersytet dla tej ziemi. Bo na tym uniwersytecie ludność miejscowego pochodzenia będzie mogła śmiało powiedzieć i zrealizować to tęskne pragnienie swojego serca: Jo chca sztudiowat doma. A nawet będzie można zawołać: Ich mechte zu Hause studiren. I oczywiście, klasyczną polszczyznę pragnąłbym studiować na miejscu u siebie.

Niestety, dziś, gdy to jest już możliwe, okazuje się, że na studia nie wszyscy mogą sobie pozwolić, nawet już na gimnazjum. I dlatego też zwróciłem się do naszych księży proboszczów i wikarych, żeby starali się po wszystkich parafiach założyć takie fundacje dokształcania naszej młodzieży. Jeżeli na lekcjach katechezy natrafią na zdolną dziewczynę, na zdolnego chłopaka, wiedzą, że ten mógłby zrobić gimnazjum, a rodziców nie stać na zafundowanie mu szkoły, żeby wtedy z tej parafialnej dotacji, z tego funduszu dokształcenia, i tak samo później pomóc na studiach uniwersyteckich. Bo wtedy będziemy mieli rodzimą inteligencję, i ta inteligencja, to specyfikum śląskie, będzie umiała bardziej zaakcentować i będzie też bardziej dziełu integracji służyła. Dziełu doprowadzania do tej pojednanej różnorodności. I dlatego też uniwersytet jest dla tej ziemi – jak zwykłem zawsze mówić – największym darem nieba.

Z tej naszej, prawdziwej Polski

Rok 1854. Z Puźnicy, niedaleko Strzelc Opolskich, wyjeżdżają 52 rodziny do Teksasu. Ciągnęli w kierunku San Antonio i jeszcze poza San Antonio, aż do miejscowości, która otrzymała przez nich nazwę Panna Maria.

Dzisiaj jest ich już ponad 200 tys. W 1981 r. mnie zaproszono. Ale żeby oni kazanie zrozumieli. Niech ksiądz biskup kazanie powie w gwarze śląskiej. No, księże kochany... Powiedzieć po śląsku dwa, trzy zdania, to ja rozumiem. Ale kazanie po śląsku? To nie da rady. Ale jakby tak ksiądz biskup miał troszkę czasu...

Ja miałem kazanie już napisane. I tak wieczorem siadłem przez kilkanaście godzin nad tym, jakby to mama powiedziała. I rzeczywiście, kazanie napisałem po śląsku. Gdyby mnie tak mama usłyszała, gdyby żyła, toby się ucieszyła. I gdy tak potem wychodzili ci staruszkowie, niektórzy na wózkach, mówili: Książolszku, my was wszystko rozumieli. Bo wiecie, jak przyjeżdżają do nas z tej innej Polski, to my ich nie rozumiemy. A wyście przyjechali z tej prawdziwej Polski, z tej naszej Polski – my was rozumiemy.

Biskup Alfons Nossol – urodził się w 1932 r. w Brożcu na Opolszczyźnie. W 1977 r. został mianowany biskupem diecezji opolskiej. Jest członkiem Rady Głównej i Rady Naukowej Episkopatu Polski. Uczestniczy w pracach Papieskich Komisji Mieszanych dla Dialogu pomiędzy Kościołem katolickim i Kościołami: prawosławnym oraz luterańskim. Prof. teologii dogmatycznej, autor około 250 prac publikowanych w Polsce i za granicą.

Publikowany tekst jest zapiskiem wypowiedzi bpa Nossola z filmu Wojciecha Sarnowicza „...i Twoja mowa cię zdradza". Śródtytuły i skróty od redakcji.
Przedruk za Gazetą Wyborczą z 26 lutego 1996 r.

Vademecum gorola

Prof. dr hab. Gerard Klyta

laga – pałka, drąg
– laga wusztu – krążek kiełbasy, porcja śniadaniowa Ewalda K.

larmo – hałas, harmider
– „W doma jest larmo jak pieron" – radosna atmosfera przy biesiadnym stole, a także incipit pastiszu słynnego włoskiego przeboju pt. „Mamma sontanto felice"
– z tego bydzie kupa larma – obawa przed awanturą, aferą itp.

lauba – ogrodowa altanka
– „Lauba Ewalda" – dodatek humorystyczny w naszym ulubionym „Dzienniku Śląskim", a także nazwa Śląskiego Towarzystwa Kulturalno-Jajcarskiego, któremu przewodzi Ewald Keta

leber – zero mężczyzny, nieudacznik
– skończ mie robić za lebra – nie lekceważ mnie jako przeciwnika (w grze, dyskusji itp.)
– leberwuszt – kiszka wątrobiana, ulubiona zagrycha alkoholicznych degeneratów

luj – słowo niecenzuralne, b. obraźliwa obelga dla prawdziwego mężczyzny
– życa wom dobrego chopa, Ale luja – co najmniej dwuznaczne życzenia wielkanocne dla panienek w wieku przedmałżeńskim

WICE
dlo „klupniętych"

Wiluś Keta

W Rusach powioło Europą! Widać to po literkach na dźwiyrzach haźla (w szynku, na banhofie itp.). Downij to boło proste – jak drut: do chopów stoło „M" – mużczyny, a do bab „Ż" – żenszczyny...

Ale tak sie tym Rusom przewróciło w gowach skuli tyj Europy, że sie idzie w tym haźlu oszydzić? A to takie proste, choby kilometr fedry w kabzi: do bab jest terozki literka „M" – madamy, a do chopów „Ż", bo żentelmieny!!!

☺ ☺ ☺ ☺ ☺

W Lipinach trefili sie roz czarowniki z całego świata. Piyknie boło! Po obradach mieli konferencja, kaj tyż na nij w części artystokratycznej, w gmachu lipińskiej Opery, obejrzeli sie fajnisty program pt. „Sobota w Bytkowie". Pot'n mieli festyn na Banie (sponsorym imprezy boł książę Andrzej P.), kaj dlo odmiany obejrzeli największo rewelacja śląskiego humoru czyli... „Sobota w Bytkowie"! Richtich fajnie boło!!!

Czarowniki rozjechali sie do dom, aby podzielić sie wrażyniami i porobić odpowiydnie szkolynia.

Główny czarownik z Afryki zwołoł kursokonferencja w sercu Sahary dlo swoich wszystkich szamanów. Tóż napoczyno im osprawiać:

„Chopy, my poradzymy dobrze czarować, ale w Europie, w Lipinach to mogą nos sprzedać! Ino sie to przedstowcie: wielki plac czarów... Po jednyj stronie jedynastu czarowników, po drugij tyż jedynastu, a w środku czarodziejsko kula... I jest jeszcze tyn główny czarownik, blank na czorno obleczony z czarodziejską piszczołką! Gwizdnie roz i czarowniki czarują tą czarodziejską kulą. Gwizdnie drugi roz i narozki... dyszcz leci!!!

Dzidek Dziadul Hieronimowi H. z Suwałk

Hirku! Ty świrku!
Nie rób nam cyrku!
Bo to w złym smaku,
Bracie Swojaku!
Folgują sobie gorole, a ja
Też sobie zrobię
Jaja z Hawaja!!!

Dzisiaj będzie o kuchni i o smaku, czyli co kto lubi i za czym optuje, znaczy jak zwykle o polityce.

Prawdziwym nieszczęściem dla kuchni jest fakt posiadania przez konsumentów smaków różnych, często, o zgrozo, zupełnie nie kompatybilnych ze smakiem szefa kuchni i poszczególnych kuchcików, których smaki, o tempora o mores, też są całkowicie zróżnicowane i temu właśnie nieszczęściu chciałbym dzisiaj poświęcić parę słów.

Każdy z kuchcików wychował się w jakimś otoczeniu, w określonej kulturze i w dorosłe życie, nierzadko od razu kuchenne, wchodził ze smakiem indywidualnym. Historia zna także przypadki, kiedy ów indywidualny smak nie wziął się z otoczenia, ale był efektem własnych przemyśleń, czy ułomności chociaż ten fakt w gruncie rzeczy nie ma nic do rzeczy.

Dorosłe życie pojedynczego kuchcika biegło sobie luźno, a w jego trakcie ów kuchcik otaczał się rosnącą garstką smakoszy o smakach podobnych lub wręcz identycznych, aż garstka przerodziła się w garść, następnie w garścisko, wreszcie w kułak jak bochen. Kiedy proces powiększania się garstki jakby utknął w miejscu, z braku dalszych współsmakowców, a także za sprawą innych kuchcików otaczających się równolegle swoimi garstkami, kuchcik wpadł ma pomysł żeby konsumentów biegających dotąd bez sensu w różnych smakowo kierunkach okiełznać.

Okiełznywanie jest procesem trudnym, co wie każdy posiadacz chociażby szalonego konia, czy nieletniej córki, ale taka trudność jest dla naszego kuchcika błahostką, posiada on bowiem potężny oręż, mianowicie wpływ na kształtowanie prawa. Prawo w rękach rozmiłowanego w swoim smaku kuchcika jest tym, czy gorzała w sikawce strażackiej. Ogłupia powszechnie, na dodatek nie gasi, a rozognia. Tyle, że nasz kuchcik nie dostrzegając takich subtelności, a także prawa konsumentów do wolnego wyboru potrawy, robi swoje tzn. tworzy nowe prawa nakazujące konsumpcję swoich ulubionych łakoci ogółowi konsumentów lub zakazuje konsumpcji ulubionych łakoci konsumentów konsumentom, powołując się przy okazji obszernie na wartość swych przekonań, które są oczywiście jedyne, niepodważalne, najlepsze i w ogóle. Krótko mówiąc przy pomocy prawa robi konsumentów w lewo.

Pominąłem w tych kuchennych rozważaniach osobę szefa kuchni ponieważ z racji swojej funkcji jest on chodzącą syntezą wszystkich smaków. Także dobrych. Poza tym jego dewizą jest: szef kuchni poleca, a nie każe.

Nasz kuchcik natomiast w swoich działaniach nie dostrzega zwłaszcza jednego niebezpieczeństwa. Smak totalny powoduje niesmak, a konsumenci ogarnięci niesmakiem łączą się.

Smacznego.

SSAK PYŻAL

Draka wg Ssaka

dodatek alternatywny poświęcony twórczości wstrząsającej pod ewentualną subredakcją **Hieronima Hawajskiego**

ALTANKA HAWAJA

O cienkim Bolku i grubym Olku ballada

Bolek i Olek w jednym stoją domku,
takim na krańcu Europy,
gdzie diabeł mówi dobranoc,
u władzy zaś same miernoty!
Bolek choć cienki na umyśle i w mowie
zarządza domkiem jak faudał Kołodziej:
to lewą, to prawą nogę narodu swego wspiera
on między nimi wiszący ideał.
Olek z wyboru został marszałkiem,
fakt to znaczący i wyjątkowy
i choć nie czepiam się psyche i fize
tyłek zaczyna mu się od głowy!
Bolek radosne wycina hołubce,
po płotach skacze jak po Danusi,
a na pytanie, czemu różnie głupca,
wciąż odpowiada, że nie chce, lecz musi!
Olek spokojny raczej z natury,
pudrem przyklepał czerwone pięty,
a w Częstochowie na łysej głowie
przykleił krzyżyk i teraz jest święty!
Bolek i Olek w siermiężnym stoją domku,
domek dla obu za mały...
Olek ma chrapkę na Bolka miejsce,
Bolek to wyczuł i robi kawały
Woda się leje przez telewizor
Bolek na baczność stawia generały,
gra przecież idzie o sprawiedliwość
i o kawałek pińczowskiej chały!
Olek: Do boju – wrzeszczy – lewica!
Czerwone hufce już ostrzą kopie,
ciekawe bardzo, kto z domku wyleci,
a przede wszystkim, kto kogo kopie!
Bolek budować Japonię miał z biedy,
bieda cholera po kątach piszczy,
po jego planach coś jednak zostało,
bo zezujemy teraz wszyscy
O co ta wojna, zapyta ktoś z boku?!
Już odpowiadam, choć się domyślałeś:
Bolek i Olek walczą o stołek,
a ty siedź cicho palancie – sam ich wybrałeś!!!

Arek Dera

HUMOR za „Dziennikiem Śląskim" nr 209 '94

MIESIĘCZNIK RUCHU AUTONOMII ŚLĄSKA
JASKÓŁKA ŚLĄSKA
Schlesische Schwalbe • Slezská Vlaštovka

Wydaje: ZARZĄD RUCHU AUTONOMII ŚLĄSKA
Adres redakcji: 44-200 RYBNIK, Plac Wolności 7, tel. 395-430,
Redaktor naczelny: Rudolf Kołodziejczyk
Bank Przemysłowo-Handlowy, Oddział Rybnik,nr 322737-211972-132

Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.
W przypadku publikacji – zastrzegamy sobie prawo do skrótów.